POLSKI —

ROK II



LUTY-MARZEC 1931

OBROŃCA

WARSZAWA, LUTY—MARZEC 1931

POLSKI OBROŃCA

CZASOPISMO

POŚWIĘCONE SPRAWOM OBRONY PAŃSTWA I B. WOJSKOWYM



NASZ WÓDZ

On Polski odrodzenie wywalczył prawem miecza,
On stworzył tryumf glorji, co byt nam zabezpiecza;
Genjuszem Swego ducha On ujął Naród cały,
W Historji On zdobywcą wspaniałej, wielkiej chwały,
Powiódł nas w pierwsze boje, by wrogów Polski zmódz!
On ....
.... Nasz Wódz!

Gdy miecz rycerskiej Wiary złożono do alkowy,
On: genjusz Ludu — i Wódz — i stanu mąż wzorowy,
Lemiesz państwowej pracy ujął w strudzone dłonie,
Dla dalszej chwały Polski włodarzy na zagonie.
On w trudach nie ulegnie, On wie, że: „chcieć — to módz!"
On ....
.... Nasz Wódz!

Prus.

Wodzowi na dzień Jego Imienin

Marszałek Piłsudski, Opatrznościowy Mąż Polski, przez swoje wybitne stanowisko, jakie zajmuje, przez swoją przeszłą i teraźniejszą ofiarną działalność, stał się własnością całego narodu, stał się symbolem siły i potęgi naszego Państwa, tak na jego wewnętrznym jak i zewnętrznym terenie.

Składając Wielkiemu Wodzowi życzenia w dniu Jego Imienin, czy to zdrowia, czy sił do pokonania piętrzących się z dnia na dzień trudności sterowania Państwem, — życzymy jak gdyby samym sobie, naszej Ojczyźnie, naszemu Państwu szczęścia i potęgi, których On jest głównym rzecznikiem i wyobrazicielem.

Ale ten egoizm, który jest wynikiem wytworzonej w Polsce Odrodzonej sytuacji, ustąpić musi miejsca tym najserdeczniejszym i najżyczliwszym uczuciom naszym, jakie żywimy wszyscy do Marszałka Piłsudskiego, jako człowieka o wielkiej duszy i szlachetnem sercu.

Kiedyż właśnie jak nie w dniu Imienin, wolnym od wszelkich oficjalności i ceremonjałów, nie powiemy wszyscy, chórem jednozgodnym, prostym i niewymuszonym, że Go kochamy. Do tych wszystkich będą należeć przedewszystkiem ci, dla których mocarstwowa przyszłość Polski jest pierwszą i najdroższą troską. Będą to Twoi żołnierze, Marszałku, i ci w mundurach i ci, co zamienili szable na lemiesz, i ci, którzy w myśl Twoich rozkazów stają w szeregach przysposobienia wojskowego, by godnie kiedyś stawić czoło zakusom wroga.

Tobie, Czcigodny Obywatelu, który od najmłodszych lat trwałeś dla Ojczyzny w nieustannem całopaleniu się na Jej usługach, składamy wyrazy żołnierskiego hołdu, w tem pełnem przeświadczeniu, że przyjmiesz je z radością, bo to od Twoich wiernych i Tobie najbliższych sercu — żołnierzy.

Zwyczaj to przyjęty, iż składaniem podarunków manifestuje się solenizantowi swoje uczucia. Ale jakżesz blade i małowartościowe są wszystkie podarunki, wobec tych licznych darów, jakie składali Ci Wodzu, Twoi żołnierze w czasie działań wojennych.

Składali oni najdroższe skarby, jakie posiadali. Kiedy w imieniu zagrożonej Ojczyzny żądałeś poświęceń, składali Ci oni w ofierze życie swoje, a wpatrzeni w Ciebie, Pionierze idei wolnościowej, zachęceni Twoim przykładem składali Ci w darze trudy i znoje z tą pełną wiarą, że dokonasz dzieła Odrodzenia!

Skończył się okres wojenny. Nastał czas pokoju, to jest czas przygotowania się na wypadek agresywnych dążeń naszych sąsiadów.

Na czele armji narodu znowu stoisz Ty, i żądasz pracy, nie tylko tej, co prywatne przynosi zyski, ale głównie tej, najważniejszej na rachunek i dobro przyszłej obrony krajowej.

Stojąc w karnych szeregach, różnych Stowarzyszeń i Organizacyj, zgodnie z armją czynną współpracując, składamy Ci w darze Dostojny Solenizancie, Ukochany nasz Wodzu, nasze szczere zapewnienia posłuchu i wytrwania w służbie dla Ojczyzny, którąś Ty tak ukochał i dla której Ty każdy dzień swej pracy poświęcasz.

Chcemy Cię zapewnić, iż nie zawiedziesz się na nas, gdy wezwiesz do czynu, tak, jak nie zawiodłeś się, na tych Twoich żołnierzach, których przez najcięższe ofiary, powiodłeś ku sławie Polski!

POTĘGA L.O.P.P. TO POTĘGA PAŃSTWA



Gen. Daniel Konarzewski, kier. Min. Wojny

Armja polska nie poraz pierwszy w dziejach wojen, zaświadczyła swą bitnością, że godna jest stanąć obok najlepszych i najwaleczniejszych armij świata.

Jak w każdej armji, tak też i w naszej, większe i mniejsze jednostki bojowe, zdołały się wybić w ostatniej wojnie polsko-rosyjskiej. A nie jest to rzecz łatwa, przy tak silnej konkurencji jak właśnie w armji polskiej.

Jeżeli np. chodzi o wyróżnienie się indywidualne, to może tu i tam zachodzić przypadek, okazja, a czasami i szczęście. Inaczej ma się rzecz, kiedy wyróżnia się cały oddział a już do rzadkości należy, jeżeli większa jednostka bojowa, do jakiej zaliczamy dywizje, całą swoją postawą zdobywa sobie dla wszystkich swoich pułków najwyższe odznaczenie wojenne, jakiem jest order „Virtuti Militari".

Jedną z niewielu właśnie takich dywizyj, jest 14 Dywizja Piechoty, pozostająca w okresie wojny polsko-rosyjskiej pod dowództwem wybitnego generała dywizji Daniela Konarzewskiego, obecnego kierownika Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Na froncie litewsko-białoruskim gen. Konarzewski staje na czele żelaznej Dywizji Wielkopolskiej, by w każdej akcji bojowej czy w ofenzywie czy w defenzywie, zaświadczyć i wykazać wysokie wartości bojowe.

Sławna wyprawa na Mińsk, zdobycie Bobrujska i krwawe walki na jego przedmieściu zamykają pierwszy okres bojów 14 D. P. Kiedy nastał czas odwrotu spowodowanego niepowodzeniami armji 1-ej na północy, Dywizja, nie napierana przez nieprzyjaciela z tem większym żalem opuszczała dzielnie bronione pozycje, a odwrót jej, zmieniał się częstokroć w akcję zaczepną, pociągającą za sobą cenne zdobycze w jeńcach i materjale wojennym.

Gen. Konarzewski, który był duszą Dywizji ogromnie przez żołnierzy lubiany, miał też i korpus oficerski bezwzględnie sobie oddany, co w połączeniu z świetnemi operacjami generała, składało się na całość o wielkiej wartości bojowej i moralnej.

Po przejściu dywizji na linje rzeki Bug, gen. Konarzewski otrzymał rozkaz od Naczelnego Wodza dokonania przemarszu nad Wieprz, skąd w składzie 4-tej armji gen. Skierskiego, miała ona wziąść udział w historycznym manewrze z nad rzeki tej. Przeznaczenie Dywizji Wlkp. do tak ważnego i odpowiedzialnego zadania, uważane było za wyróżnienie jej z czego w swej dumie żołnierskiej zdawali sobie sprawę wszyscy oficerowie i szeregowi. Również i przeznaczenie 14 D. P. na lewe skrzydło manewru, obliczone było na jej bitność i wymagało nieprzeciętnych wartości żołnierskich w całem tego słowa znaczeniu.

Forsowny a zarazem wspaniały marsz Dywizji gen. Konarzewskiego w kierunku na Garwolin, doprowadził do rozbicia 512 p. piechoty sowieckiej, kolumnę 505 p. p. sow., oraz do zabrania licznych jeńców i materjału wojennego.

Do jednej z najpiękniejszych operacyj wojennych zaliczyć może 14 D. P. zdobywanie Mińska Mazowieckiego.

Po atakach straży przedniej Dyw. 55 p. p. na Miętne, i Jagodne, po walkach z 24 brygadą sowiecką pod Półnówką i Poschłą, następnie po krwawych utarczkach pod folwarkiem Żelazna, gdzie pobita została 23 bryg. sow., — 14 Dyw Piech., ruszyła na Kołbiel i w ciężkich bojach zdobyła miasto to.

Znakomicie przeprowadzone działanie pod Kołbielą, otwierało Dywizji drogę do marszu na Mińsk Mazowiecki, zajęty później przez 14 D P. w godzinach popołudniowych po uciążliwej walce z 23-cią bryg. i 10 dyw. strzelców sowieckich. Straty 14 D. P. pod Kołbielą i Mińskiem Mazowieckim wynosiły: 15-tu zabitych, 121 rannych, 15-tu zaginionych. Zdobyto 18 dział, 50 karabinów maszynowych kilkaset wozów, i 3000 jeńców.

Dalsze działania 14 D. P. czy to w pościgu za nieprzyjacielem czy w końcowej fazie wojny, można uważać za wzór hartu i męstwa jej korpusu oficerskiego i szeregowych, wiedzionych ręką świetnego żołnierza i Dowódcy jakim był gen. Konarzewski. Toteż kiedy nastał rozejm Marszałek Piłsudski wynagrodził ofiarne wysiłki żelaznej Dywizji i w dowód najwyższego uznania udekorował w Zelwie chorągwie wszystkich jej pułków oraz trąbki 14 pap. i 14 baon. sap. — orderem „Virtuti Militari". Była to najwspanialsza chwila jaką przeżywali na froncie żołnierze wielkopolscy, kiedy w czasie podniosłej uroczystości tej z ust Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza usłyszeli oni słowa najwyższej pochwały za dzielność, brawurę i męstwo.

I po dzień dzisiejszy, długoletni wiceminister Spraw Wojsk. gen. Konarzewski utrzymuje serdeczny kontakt z dawnymi swoimi wiarusami, uczestniczy w ważniejszych w Dywizji uroczystościach, stale podkreślając swoją miłość i podziw dla dzielnych wielkopolan, oraz głęboką cześć dla poległych towarzyszy broni.

Jak się dowiadujemy w niedługim czasie ma się ukazać piękne dzieło opisujące walki i prace pokojową 14 D. P. Będzie to żywy pomnik wdzięczności a zarazem i chwały bojowej żelaznej dywizji wielkopolskiej i jej dzielnego Wodza gen. Konarzewskiego.

Por.



Gen. Żeligowski, obrońca Warszawy i zdobywca Wilna

W dniu 14-go sierpnia 1920 r. w myśl planu i rozkazów Naczelnego Dowództwa wojsk rosyjskich, miała być za wszelką cenę zdobyta Warszawa. Nieprzyjaciel użył wielkich mas swego wojska i rozpoczął w dniu 13-go sierpnia atakować Radzymin, stanowiący przeszkodę dla jego wojsk do pochodu na naszą stolicę. Wynika stąd, iż bolszewicy, jeden dzień zaledwie, przewidywali na złamanie oporu naszych wojsk o których mniemali, iż długotrwałym odwrotem są one nietylko, że wyczerpane fizycznie, ale przedewszystkiem i moralnie.

Marszałek Piłsudski, kierując manewrem z nad Wieprza, oddał dowództwo frontu północnego, broniącego przedmoście Warszawy w ręce gen, broni Józefa Hallera.

Jak zostało stwierdzone, Warszawa i jej przedmieścia choć na to czas i warunki pozwalały, tak w pierwszej jak i drugiej linji obronnej nie była należycie przygotowaną, do powstrzymania ataków wroga. O wadliwości pierwszej linji obronnej wspominał w liście z 2-go sierpnia gen. Józef Haller, zaś gen. Żeligowski w ostatnio wydanym dziele, ostro krytykuje zaniedbania prac obronnych pierwszej i drugiej linji. Powyższy stan, a także i niezupełnie odpowiadające położeniu rozlokowanie sił sprawiły, iż rozpoczęte pod Radzyminem walki wytworzyły dla nas sytuację bardzo niepomyślną.

Wszak przypominamy sobie, iż w myśl planu Marszałka Piłsudskiego 1 i 5-ta armja frontu północnego miały zadanie powstrzymania nieprzyja-

ciela, angażując się do walki tylko w celach obrony nie zaś zaczepnych. Chodziło o wygranie na czasie. Dowódcy wiedzieli, że na 17-go sierpnia (później o dzień przyspieszone) przygotowywał Naczelny Wódz uderzenie z nad Wieprza. Jeśli się zważy, iż Marszałek Piłsudski do obrony Warszawy oddał dwie trzecie sił całego wojska, zaś do decydującego uderzenia pozostawił zaledwie jedną trzecią, to wynika stąd, zupełna możliwość powstrzymania wroga na przeciąg kilku dni, do czasu należytego wypełnienia planu Naczelnego Wodza, pomimo nawet kompletnego zaniedbania jak już wspomniałem fortyfikacyj linij obronnych.

W drugim dniu walk pod Radzyminem t. j. 14-go sierpnia, 1-a dywizja litewsko - białoruska zdołała około południa przejąć w nasze ręce Radzymin, na to, by po kilku godzinach pod naporem sił nieprzyjacielskich ponownie oddać miasto w ręce wroga, który zmuszając dywizję do odwrotu, dotarł do Wólki Radzymińskiej, przekraczając temsamem drugą naszą linję obronną. Gen. Żeligowski miał zadanie uratować groźną sytuację. Jak sam pisze „Wielką odpowiedzialność, jaka zaciężyła na mnie, równoważył zaszczyt tego dowodzenia".

Objąwszy dowództwo nad temi trzema dywizjami ,zamierzał gen. Żeligowski „Po odzyskaniu i obsadzeniu drugiej linji, o świcie uderzyć na Mokre". Decyzja powyższa pod każdym względem trafna, odmienną była koncepcja D-cy frontu północnego żądającego koncentrycznego ataku na Radzymin. Realizację planu gen. Żeligowskiego rozpoczął bataljon 28 p. p. por. Pogonowskiego atakując w nocy z 14-go na 15-ty Wólkę Radzymińską. Wywołało to konsternację na tyłach wojsk bolszewickich a to 27-ej dyw. sowieckiej. Okupione waleczną śmiercią por. Pogonowskiego natarcie to zdecydowało o dalszych losach bitwy Warszawskiej. Wedle opinji gen. Żeligowskiego, w tem miejscc odwróciła się karta wojny, nastąpił przełom psychiczny u nas i u Rosjan. Od chwili tego natarcia rozpoczęły odwrót trzy, zwycięsko i niepowstrzymanie dotąd idące brygady, a także 21-a dywizja ze Słupna, odwrotem tym stwarzając chaos i zamieszanie. Pogonowski wiedziony nadzwyczajnym instynktem rozpoczął zwycięstwo 10-tej dywizji i 1-ej armji na przyczółku warszawskim. Na tem polega wielkie znaczenie jego czynu i w tem chwała jego żołnierskiej śmierci".

Bitwa Warszawska i decydujący jej bój pod Radzyminem, jest chlubą gen. Żeligowskiego i tych jednostek wojskowych, które pod jego oddane były rozkazy. Autorstwo planu gen. Żeligowskiego kontrofenzywy na Radzymin, świetne przeprowadzenie działań, wysoki jego autorytet, jako wodza i żołnierza, pełne poświęceń bohaterskie wysiłki naszego żołnierza, złożyły się na uratowanie ciężkiego położenia w jakiem znalazła się stolica nasza a z nią i cały naród.

C.



Gen. Rydz-Śmigły

Wiemy ze studjów nad wojną polsko-rosyjską, że rozstrzygnięcie tejże, przewodział Naczelny Wódz Marszałek Piłsudski w myśl powziętego dnia 6-go sierpnia planu, przez sławny manewr z nad Wieprza na flankę i tyły, związanych walką pod Warszawą wojsk rosyjskich. W manewrze tym, kierowanym osobiście przez Naczelnego Wodza, wybitną rolę odegrał gen. Rydz - Śmigły, dowódca grupy uderzeniowej.

Powierzenie przez Marszałka J. Piłsudskiego tego stanowiska gen. Rydzowi - Śmigłemu, nie jest

bynajmniej rzeczą przypadku, bowiem we wszystkich większych przedsięwzięciach wojennych Naczelnego Wodza, widzimy gen. Rydza - Śmigłego na najbardziej odpowiedzialnych stanowiskach, że wspomnę tylko działania na Ukrainie, walki o Wilno, wspomniany manewr z nad Wieprza, oraz końcowe walki i Grodno. Nie wymieniam tu okresu niepodległościowego, walk Legjonowych, w których gen. Rydz - Śmigły odgrywał najwybitniejszą rolę.

Jednem z najważniejszych posunięć taktycznych była konieczność wycofania pozostających w walce z bolszewikami tych wszystkich dywizyj, które przeznaczył Naczelny Wódz do wzięcia udziału w manewrze. Ten marsz odwrotowy z nad Bugu do miejsca koncentracji, musiał być wykonany pod każdym względem wzorowo, a przedewszystkiem tak, aby mógł ujść uwagi dowództwa rosyjskiego. Wśród tych dywizyj znajdowały się 1 i 3 dywizje legjonowe, pod rozkazami gen. Rydza - Śmigłego pozostające. W książce Marszałka Piłsudskiego „Rok 1920" czytamy: „Gen. Rydz - Śmigły rozwiązał swoje zadanie w sposób nadzwyczaj zręczny. Operacje jego i działania dwóch dywizyj 1 i 3-ej stanowią jedną z najchlubniejszych kart, jaką armja polska posiada Gen. Śmigły i obie dywizje znalazły rozstrzygnięcie zawiłego zadania w sposób aktywny. Zgodnie z moralną siłą, którą posiadały, szukały naprzód obie dywizje zwycięstwa nad nieprzyjacielem, z którym były w kontakcie, by w ten sposób wygrawszy na czasie odejść spokojnie ku północy, dokąd je wzywałem".

Sprawne przegrupowanie wojsk gen. Rydza - Śmigłego było wstępem wielkiego powodzenia planu Naczelnego Wodza.

W samem manewrze z nad Wieprza, jak już wspomniałem, Naczelny Wódz oddał gen. Rydzowi-Śmigłemu dowództwo nad grupą uderzeniową, której stan liczebny oficerów wynosił 450, piechoty 17.000, konnicy 2.000, dział 89 i 308 karabinów maszynowych. Na czele 1-ej dywizji leg., stanowiącej prawe skrzydło manewru, stał płk. Dąb - Biernacki, 3-ą dyw. leg. dowodził gen. Berbecki, 4-tą bryg. jazdy ppłk. dypl. Nieniewski. Wchodziły również w jej skład 21 eskadra lotnicza i pociąg pancerny „Poznańczyk". Szefem sztabu gen. Śmigłego był płk. dypl. Kutrzeba.

Gen. Rydz - Śmigły tworzył prawe skrzydło frontu wojsk manewr., a grupa mjr. Jaworskiego łączyła jego armję z armją IV gen. Skierskiego, stanowiącą lewe skrzydło frontu środkowego. Grupa uderzeniowa gen. Rydza - Śmigłego po osiągnięciu Parczewa, Radzynia, Międzyrzecza, po pobiciu 58-ej dywizji strzelców sowieckich, zajęła linję Cynów - Włodawa, by następnie przez Wisznicę dotrzeć do Brześcia nad Bugiem. Walki 1 i 3 dywizyj legjonów pod Białą i w okolicy Włodawy zakończone w drugim dniu pomyślnych operacyj wojennych t. j. 17-go sierpnia stały się wzorem praktycznego przeprowadzenia rozkazów ściśle opartych na planie Marszałka Piłsudskiego. W rezultacie front środkowy połączył się z podwarszawskim frontem północnym i na tyłach 16 dywizji sowieckiej armje manewru zadały decydujący cios butnej i pełnej wiary w zwycięstwo armji bolszewickiej.

Po wywiązaniu się z poruczonego zadania gen. Śmigły na czele swej armji, a względnie wyłonionej z tejże, grupy uderzeniowej, spełnił jedno z najważniejszych zadań z planu Naczelnego Wodza w bitwie nadniemeńskiej w końcowym etapie zwycięskiej wojny. Uderzeniem na Sejny, obsadzone przez wojska litewskie i po przeprawieniu się pod Druskienikami przez Niemen gen. Śmigły w niezwykle krwawych walkach pod Lidą, stanowiącą najważniejszy punkt na tyłach sił rosyjskich, odegrał decydującą rolę w tej końcowej fazie wojny, wykazując w trudnych tych i bardzo zawiłych działaniach operacyjnych niezwykłe walory strategiczno - taktyczne.

C.

Pamięci marsz. Joffre'a, zwycięscy z nad Marny

Na czoło najwybitniejszych wodzów Francji w wojnie światowej wysuwa się niewątpliwie postać Marszałka Joffre'a, któremu przypadło w udziale obronić Francję w jej najkrytyczniejszym okresie.

Wiemy, iż zamiarem Niemców było rozbić Francję w kilku tygodniach, by następnie uderzyć przeciw Rosji, nie zdolnej w tak krótkim czasie poważnie zagrażać armji niemieckiej. Już w 1905 r. szef wielkiego sztabu generalnego niemieckiego generał von Schlieffen wygotował potężny plan operacyjny, zmierzający do zagłady Francji w przeciągu trzech tygodni.

Następca Schlieffena, Moltke zmienił częściowo plan swego poprzednika i jak się później okaże będzie jednym z głównych sprawców niepowodzenia Niemiec, w decydującej bitwie nad Marną. O nim to jeden z autorów niemieckich pisze: „Nie stał on na wysokości zadania, jakie ma do spełnienia wódz nowoczesnej armji". Genjusz starego Moltkego nie był mu dany. Los nie chciał, aby stał się podobny do swego stryja, tak jak los nie dał Napoleonowi w bratanku godnego następcy na tronie francuskim".

Jak wynika z memorjału Marszałka Joffre'a w sprawie mobilizacji i koncentracji armji francuskiej na wypadek wojny, przyjęty tak zwany plan 17-ty (z 1918 r.) przewidywał „zabezpieczenie" koncentracji sił zapomocą ugrupowania osłabiającego". Zadaniem tegoż było umożliwienie przewiezienia armji na teren operacyjny i uformowanie tejże do mającej się rozpocząć ofenzywy.



4 września 1915 — Konferencja Marszałka Joffre'a n ad Isonzo z gen. Cadorna (na prawo) i gen. Porro

Do działań wojennych wystawili Francuzi 5 armji, którym poruczone zostały dwa główne zadania, pierwsze to działania pomiędzy masywem Wogezów a Mozą, poniżej Toul, drugie na północ od linji Verdun-Metz. Oba te działania miały być ściśle ze sobą złączone zapomocą pewnych sił na wzgórzach nad Mozą i w Woewre. Dla współdziałającej armji angielskiej przeznaczone zostało miejsce na lewem skrzydle wojsk francuskich.

Główną i zasadniczą wytyczną naczelnego wodza Marszałka Joffre'a było — jak sam pisze — „po skoncentrowaniu wszystkich swych sił zaatakować armję niemieckie", gdyż powodzenie można było osiągnąć, tylko

działając wszystkiemi siłami, po uprzedniem skoncentrowaniu środków, spojeniu ich i ustaleniu łączności.

W dniu wypowiedzenia wojny w 1914 r. 2 sierpnia Niemcy wkroczyli na terytorjum luksemburskie, zaś w nocy z 3 na 4-go przednie ich straże wtargnęły do Belgji, pomimo iż odmówiła ona przemarszu przez jej terytorjum. Z 5-go na 6-go Ludendorf uderzył gwałtownie na Leodjum.

18-go sierpnia niemieccy generałowie Kluck, Bülow, Hausen ze swemi armjami, jako prawe skrzydło frontu, rozpoczęli manewr na lewe skrzydło wojsk francuskich. Książe wirtenberski i niemiecki następca tronu 4-tą i 5-tą armją wiązali przeciwnika, zaś dowódcy 6-tej i 7-mej armji, następca tronu bawarskiego i gen von Heeringen wtargnęli na terytorjum Alzacji i Lotaryngji.

Armja belgijska dla uniknięcia klęski wycofała się zręcznie do Antwerpji, wojska niemieckie zaś zajęły Brukselłę. W obawie jednak przed Belgijczykami Naczelne Dowództwo niemieckie zmuszone było pozostawić ze swych sił dla osłony 2 korpusy, które to uszczuplenie później okazało, fatalnie wpłynęło na dalszy tok działań niemieckich wojennych. Zwycięski pochód wojsk niemieckich zdawał się wróżyć klęskę Francuzom. Wszczęta bitwa nad Sambrą 22. VIII omal, że nie doprowadziła do oskrzydlenia 5-tej armji francuskiej, która jednak zdołoła na czas wycofać się. W środku frontu niezwykle zacięte boje pomiędzy Gedinne a Auden-le Roman staczały 3 i 4-lata armje francuskie z 4-tą i 5-tą armjami niemieckiemi, zakończone również 23. VIII. odwrotem Francuzów. Na południu 1 i 2-ga armje francuskie po chwilowych sukcesach w kierunku na Saarburg i Morange kontynuowały odwrót, by w końcu dzielnie stawić czoło księciu Ruprechtowi i uniemożliwić przebicie się na Charmes. Na całym odcinku frontu przeciw-niemieckiego wytworzyła się dla Francuzów sytuacja bardzo groźna. Naczelny Wódz Marszałek Joffre z niezwykłym spokojem a przytem nadzwyczajną umiejętnością wydaje rozkazy do planowego odwrotu, stara się tu i ówdzie działać zaczepnie, przeprowadza znamienne przegrupowania, które jakkolwiek nie odrazu, wieńczą się pomyślnym skutkiem, to jednak będą miały decydujące znaczenie w końcowej bitwie tegoż okresu.

Szukając rostrzygnięcia na lewem skrzydle swego frontu, organizuje Marszałek Joffre w okolicy Amiens nową 6-tą armję pod rozkazami gen. Maunoury.

Tymczasem Niemcy upojeni chwilowem zresztą ale bardzo pokaźnem zwycięstwem, nie orjentowali się w zupełności w przegrupowaniu wojsk francuskich, poszczególne armje meldowały naczelnemu dowództwu o bezplanowej a nawet panicznej ucieczce wojsk francuskich, a co najważniejsze z prawego swego skrzydła, przeciwko któremu Joffre ściągnął posiłki, Moltke, dla ratowania sytuacji w Prusach Wschodnich, zajętych przez wojska rosyjskie wycofał dwa korpusy, osłabiając temsamem i tak już nadwyrężone swe siły grupy uderzeniowej. Również odesłanie do Prus Wschodnich generała Ludendorfa na stanowisko szefa sztabu Hindenburga, podyktowane było tą urojoną pewnością, iż zwycięstwo na zachodzie jest pełne i ostateczne.

Generał Joffre w instrukcji z dnia 25-go sierpnia podaje o stworzeniu na lewem swem skrzydle „masy zdolnej do podjęcia ofenzywy na nowo". 26-go sierpnia Poincaré zamianował generała dywizji Galliéni wojskowym gubernatorem Paryża i dowódcą armji Paryża z zadaniem przygotowania obrony twierdzy na wypadek dalszych sukcesów nieprzyjaciela.

W pierwszym raporcie swym do ministra wojny generał Galiéni pisał:"... Muszę wyjaśnić, iż byłoby wielkiem złudzeniem przypuszczać, że obóz warowny Paryża będzie zdolny do stawiania poważnego oporu, gdyby nieprzyjaciel zjawił się w ciągu dni najbliższych przed linją naszych fortów zewnętrznych. Dodam jeszcze, że potrzeba conajmniej 3 lub 4 korpusy linjowych, aby zorganizować skuteczną obronę, która mogłaby być wielką pomocą dla naszych sił głównych".

Wracając do sytuacji na froncie, zaznaczyć trzeba, iż powzięta przez Joffra próba wykonania zwrotu zaczepnego nad Oise'ą i Aisne jakkolwiek nie powiodła się, to jednak zdołała ona przynajmniej na kilkanaście godzin powstrzymać posuwające się naprzód 1 i 2-gą armje niemieckie.

Na cztery dni przed rozpoczęciem walnej ofenzywy Marszałek Joffre wydał rozkaz Nr. 11, w którym podaje, iż część armji jego wycofuje się w celu „ścieśnienia swego ugrupowania", uzupełnienia stanów liczebnych i przygotowania się do rozpoczęcia ofenzywy, gdy będzie posiadała wszystkie szanse powodzenia. Ofenzywa ta pisze Marszałek Joffre, powinna „złamać armje niemieckie" i apeluje, aby każdy, zdając sobie sprawę z położenia, skupił całą energję w celu osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa. Zbiegowie — pisze Marszałek Joffre — gdyby się tacy znaleźli, będą ujęci i roztrzelani.

W czasie, kiedy Francuzi intensywnie i z pełną wiarą w powodzenie przygotowywali się do walnej z Niemcami rozprawy, ci ostatni wciąż byli pewni zwycięstwa. Generał Bülow, (Dca 2 armji) jak pisze mjr. Roukaud „w rzeczywistości wierzy, że armja francuska jest złamana; 3-go września wydał rozkazy przez pościg ostateczny dokonać zupełnego rozprzężenia przeciwnika". Oddziały niemieckie w dalszym pochodzie przeszły rzekę Marnę spychając armje francuskie, coraz bardziej ku południowi.

5-go września generał Moltke w rozkazie operacyjnym wyraża poraz pierwszy obawę, iż Francuzi gromadzą znaczne siły w okolicy Paryża. W związku z tem przypuszczeniem wydaje odpowiednie rozkazy, ciekawe zwłaszcza dla 1 i 2-ej armji mających przeciwstawić się uderzeniu wojsk francuskich z pod Paryża. Tymczasem gen. Kluck zdążając ku Sekwanie wraz z sąsiedniemi armjami kontynuuje pościg za Francuzami.

Zwrot ku Paryżowi wymagałby w takim wypadku niemało czasu.

6-go września Marszałek Joffre rozpoczął generalną ofenzywę; 6-ta armja przystąpiła do forsowania rzeki Ourcq w kierunku ogólnym na Chateau-Thierry, armja angielska nacierała w kierunku ogólnym na Montmirail, 5-ta armja przeprowadziła natarcie z południa na północ z linji Courtacon-Estrnay-Sézanne, 9-ta armja osłania prawe skrzydło armji 5-tej; 4-ta i 3-a armja otrzymały specjalne zadanie kontynuowania ofenzywy w kierunku zachodnim.

Historyczny rozkaz Marszałka Joffra, wydany 6-go września 1914 r. brzmi następująco: „W chwili, gdy rozpoczyna się bitwa, od której zależy los kraju, muszę przypomnieć wszystkim, iż nie czas teraz na oglądanie się poza siebie. Należy skupić cały swój wysiłek na ataku i odrzucić nieprzyjaciela. Oddziały, które nie są w stanie posuwać się naprzód, powinny utrzymać zdobyty teren za wszelką cenę, zginąć raczej niż cofnąć się. W obecnem położeniu żadna słabość nie może być tolerowaną".

Wynikiem zarządzonej przez Joffra ofenzywy było zupełne załamanie się niemieckiego planu wojny. Cztery dni trwająca bitwa o decydującem uderzeniu armji gen. Maunoury na flankę i tyły zbyt ku południowi wysuniętych armji niemieckich, zakończyła się klęską tychże. Niemcy rozpoczęli gwałtowny odwrót i to bez planu i w panice. Joffre uciekających z nad Marny i z Champagnji tak do niedawna butnych i pewnych zwycięstwa nieprzyjaciół, nękał pościgiem, kontynuowanym w kierunku północno-wschodnim. Niemcy zostawiają na placu boju znaczną ilość rannych i masę amunicji. W ręce Francuzów wpada tysiące jeńców. Na całym odcinku wrzała walka tam zwłaszcza, gdzie Niemcy starali się powstrzymać rozmach francuskiej ofenzywy.

Niezwykły ten splot wydarzeń wojennych, który pozwolił Joffrowi, po tak długich niepowodzeniach, ująć inicjatywę zaczepnych działań przeciw wrogowi i przyprawić go o klęskę, jest jednym z najpiękniejszych a zarazem najważniejszych momentów czteroletniej wojny światowej. Joffre w rozkazie z 11 września pisał: „Dzielne podjęcie ofenzywy zadecydowało o powodzeniu. Oficerowie, żołnierze, wszyscy odpowiedzieliście na moje zawołanie. Dobrze zasłużyliście się ojczyźnie". Naczelny wódz niemiecki Moltke, w tym samym dniu — jak pisze Kronprinz — zjawił się nagle w kwaterze głównej w Varennes w towarzystwie płk. von Tapfen. Był to — czytamy — człowiek zupełnie złamany. Nadludzkim wysiłkiem powstrzymał łzy, wyobrażając sobie, że pobite armje niemieckie uciekają w zupełnym nieładzie. Mówił, że nie wie, w jaki sposób powstrzymać ten odwrót...

Wiekopomne zwycięstwo Joffra było początkiem walnego zwycięswa Sprzymierzonych, dokonanego w 1918 r. przez Marszałka Focha.

Znakomity żołnierz i niezrównany wódz Marszałek Joffre przechodzi do historji, jako jeden z twórców wolności, nietylko Francji, ale świata całego, jako pierwszy wielki pogromca zaborczych Niemiec.

Ks. ALFONS MANKOWSKI

Walka Pomorza o polskość 1772—1920

I.

1772 — 1815.

Pomimo protestu króla i konfederatów barskich rozesłanego do dworów europejskich, dokonał się pierwszy rozbiór Polski w r. 1772, zatwierdzony w następnym roku przez Sejm pod wpływem groźby, że na wypadek oporu nastąpi większa jeszcze grabież. Pomorze wraz z ziemią chełmińską i michałowską, ale bez Gdańska i Torunia, dostały się pod panowanie pruskie.

Jak Pomorze tę zmianę przyjęło?

Konfederacja pomorska zawiązana 1769 r. pod laską Lniskiego, jako wynik konfederacji barskiej, walczyła ze zmiennem szczęściem przez trzy lata z Moskalami i Prusakami, nie tylko na terenie Pomorza, ale ostatecznie, wobec przeważających sił nieprzyjacielskich, uległa. Pruski, wojskowy kordon zdrowia, przeciągnięty przez Pomorze ,a oznaczony orłami pruskimi, umożliwił grabieżcom swawolną gospodarkę, ściąganie kontrybucyj, wybieranie rekruta. Ludność wyczerpana, zastraszona przewidywała, co będzie po rozbiorze. Rzeczypospolita w okowach, niemocą złożona — znikąd pomocy. Ciężki smutek, przygnębienie, rezygnacja.

W jednej z naszych kroniczek parafjalnych zapisano pod r. 1772 „Królestwo pruskie nastało". Lakoniczny ten zapisek jest wiernem odbiciem ówczesnego nastroju ludności. Ani pożegnania Ojczyzny, ani powitania nowych rządów, lecz tylko zwięzłe zarejestrowanie zmiany politycznej. Stępiałe w bólu uczucie na nic więcej zdobyć się nie mogło.

Nowy władca, Fryderyk II, zagospodarował się w **„Prusiech Zachodnich"** po swojemu. Nie nawiązał w niczem do tradycyj. Zaprowadził odrazu i bezwzględnie pruskie prawa i rozporządzenia, oraz język niemiecki urzędowy; w zabranych królewszczyznach, w zasekwestrowanych, następnie zabranych dobrach duchownych (biskupich, kapitul-

nych i klasztornych) ustanowił amtmanów, a po miastach niemieckich burmistrzów z magistratami, mnóstwo sprowadził urzędników: po Kaszubach uwijały się osławione „czarne budy“, zwożąc młodą szlachtę, bez względu na opór rodzin, do zakładu chełmińskiego kadetów; Gdańsk i Toruń otoczono kordonem wojskowo - administracyjnym, doprowadzając miasta te do upadku gospodarczego.

Wiadomość o drugim rozbiorze, wcielającym oba te miasta wraz z Wielkopolską do państwa pruskiego, wywołała w Gdańsku ogromne wzburzenie. „Tłumy pospólstwa przeciągały przez ulice, wygrażając prusakom, nawołując do broni i śpiewając nową wtedy pieśń wolności, „Marsyljankę“. Wobec tego, że przed miastem zjawił się silny korpus pruski, senat gdański, nie widząc innej drogi wyjścia, uchwalił miasto oddać Prusakom. Wówczas tłumy ludności otoczyły ratusz, zarzucały władzy miejskiej tchórzostwo i zdradę, żądały walki do upadłego.

Nie tylko pospólstwo i żołnierze, ale kupiectwo i cechy rzemieślnicze domagały się orężnej obrony przed najeźdźcą. Nie czekając zajęcia stanowiska przez władzę, opanowanowano arsenał i armaty na wałach fortecznych i rozpoczęto ostrzeliwanie nadciągających wojsk pruskich. Walka zabrała liczne ofiary w szeregach obrońców przynależności Gdańska do Polski. Obrona przecież długo nie trwała. Gdy po kilku dniach wojska pruskie wkroczyły do miasta, w tenczas ,żołnierze załogi miejskiej i wisłoujskiej łamali broń swoją, iż nie chcą służyć Prusakom przeciw Polsce i Francji“. Wszytsko też wzięto do niewoli i przemocą wtłoczono do wojskowych formacyj pruskich.

Bardzo znamiennym objawem usposobienia Gdańszczan był **spisek** gimnazisty **Bartholdego,** skierowany przeciw Prusom. Nie był on zabawką romantyczną na rzecz urzeczywistnienia haseł rewolucji francuskiej, ale dążył wyraźnie do oderwania Gdańska od Prus; wszak młody spiskowiec boleśnie odczuł okupację miasta przez Prusy, a wyprawa Madalińskiego i Dąbrowskiego do Wielkopolski 1794 r. obudziła w nim wielki zapał i nadzieję rychłego przewrotu, gdyby wyprawa polska zbliżyła się do Gdańska; są nawet poszlaki, że spiskowcy utrzymywali stosunki z emigracją polską we Francji oraz z wodzem legjonów, Dąbrowskim. Wybuch powstania udaremniła zdrada. Bartholdy skazany na ścięcie, po tem ułaskawiony, po kilku latach wstąpił do armji Napoleona.

W Toruniu, zajętym bez krwi przelewu, tak silnie się usadowili Prusacy i o dostateczną odsiecz się postarali, iż gen. Dąbrowski 1794 r. o zdobycie silnych fortyfikacyj pokusić się nie mógł. Z tego też powodu mianowany przezeń generałem majorem i insurekcyjnym Antoni Kruszyński niewielkie w akcji swej powstańczej miał powodzenie. W związku z działaniami wojennemi wodza legjonów na Pomorzu powstał długo trwały proces, wytoczony uczestnikom powstania w Królewcu.

Znaczniejszym był udział Pomorza w walkach o niepodległość w r. 1806 i 1807. Warunki były o wiele pomyślniejsze: zwycieska armja Bonapartego w puch rozbiła Prusaków pod Jeną i Auerstädt. Mianowany przez Dąbrowskiego generał ziemiański województwa pomorskiego, Trąbczyński z Gleśna, a po jego ustąpieniu, Komierowski z Krajenki, powołał pod broń właścicieli ziemskich, dzierżawców — i włościan. Oddział był niewielki i niedostatecznie uzbrojony. Gdy Komierowski poległ w nieszczęśliwej potyczce z Prusakami pod Nowem, został następcą jego Kruszyński, dowodząc pospolitem ruszeniem pomorskiem i zawiadując równocześnie intendenturą.

Tymczasem wyruszył Dąbrowski w styczniu 1807 roku na czele swojej dywizji z Bydgoszczy na Pomorze. W ciągu kilku tygodni całe lewobrzeżne Pomorze zostało zajęte, Tczew szturmem zdobyty, a od morza począwszy cała dywizja brała udział w oblężeniu Gdańska, który niebawem wojskom francuskim się poddał. Jak w Pomorskiem, tak też w województwach Chełmińskiem i malborskiem organizowano pospolite ruszenie. Z znaczniejszych miast nie poddał się Francuzom Grudziądz, ale uczynił to Toruń.

„Całe miasto zapalone chęcią odzyskania wolności, a nie oddychając jak tylko zemstą przeciw swoim tyranom, łączyło się ze zbliżającem się wojskiem zwycięskich Francuzów. Przewoźnicy - rybacy podawali z brzegów Torunia statki, czółna i inne środki dla ułatwienia przewozu wojska francuskiego. Dawali do nich ognia Prusacy z armat i ręcznej strzelby, raniono nawet kilku z nich, to przecież wstrzymać nie mogło ich gorliwej usługi“. Wszyscy przewoźnicy otrzymali zasłużoną nagrodę. (Rocz. Hist. 1927 p. 240 n. n.).

Pokój tylżycki włączył tylko ziemię chełmińską i michałowską (wraz z lubawską) do nowoutworzonego **Księstwa Warszawskiego,** utworzył wolne miasto Gdańsk, ale właściwe Pomorze pozostawił przy Prusiech. W wyzwolonej części Pomorza, należącej do departamentu bydgoskiego była radość, ale nie było zapału, uniesienia. Ludność musiała przywyknąć do kodeksu Napoleona; zawisłość od intendentów francuskich, a od r. 1813 od rosyjskich, ciążyła administracji polskiej, a wymagała bardzo ciężkich ofiar od obywateli.

Pomimo tego gorliwość i obowiązkowość dokonały w krótkim czasie wielkich rzeczy, zwłaszcza w spolszczonem szkolnictwie, które na wysokim stanęło poziomie, dzięki zasługom Wal. Kruszyńskiego, który był sumiennym wykonawcą zarządzeń Izby Edukacyjnej. W r. 1812, gdy orły napoleońskie

zbliżały się do kraju i w Warszawie się zawiązała konfederacja generalna Królestwa Polskiego, biskup Chełmiński, Ksawery Rydzyński, zajął bardzo patrjotyczne stanowisko, pociągając za sobą podległe sobie duchowieństwo. W odezwie wzywającej je do akcesu pisze on: „...niepodobna, aby stan duchowny, który zawsze dzielił miłość i swobodę Ojczyzny, w teraźniejszej chwili dobrej Jej sprawie równo z innymi stanami nie miał się poświęcić. Z powodu więc tak szczęśliwego, gdy się wszystkich rodaków po całym kraju polskim wesoło rozlegają głosy, gdy wszystkie stany bohaterskiej jedności łączą się ogniwem, nie dajcie się im uprzedzać, łączcie się niebacznie w węzeł konfederacji i przykładem tym wzbudzajcie ducha patrjotycznego i jedności w owieczkach Waszych. Nieście na łono Ojczyzny odradzającej się ofiarę serc Waszych, święty ten obowiązek niech nigdy nie niknie z oczu Waszych, niech raczej przez publiczne nauki Wasze ugruntowany, będzie w umysłach powierzonej Wam od Boga Trzody".

II.

1815 — 1846

Po upadku Księstwa Warszawskiego zalega złowroga cisza. **Pruska racja stanu**, autokratyczno - policyjna, nie dopuszcza do jakichkolwiek objawów życia narodowego, germanizuje, pozbawia ziemi która dostaje się przybyszom z dalekiego zachodu. Gorszem to, że po stronie polskiej rezygnacja przypominająca pierwszy rozbiór, chęć jakoby asymilacji ujawniającej się w licznych związkach małżeńskich, w domach polskich język polski skazany na banicję. Ale jak w r. 1806, tak i teraz sprawdzają się słowa wieszcza:

Nasz naród, jak lawa
Zwierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi,
Plwajmy na tę skorupę i stąpmy do głębi!

Ową głębią Mickiewiczowską Pomorze znowu dostrzega, gdy **„Pamiętna Noc Listopadowa"** rodaków ze wszystkich ziem polskich powołała pod chorągwie narodowe. Nie zabrakło, nie mogło zabraknąć i przedstawicieli Pomorza. Jeżeli niezbyt wielką była liczba, to dlatego, że dyktator Chłopicki, nie chcąc Prusaków drażnić, wzbraniał się przyjmować ochotników z zaboru pruskiego. Stanęli w szeregach Kucharscy z Niedźwiedzia, Borowscy z Kaszub, Kamiński z Mroczna, Fr. Ksaw. Malinowski, późniejszy słynny językoznawca, i wielu innych; pastor Mrongowjusz, wybitny leksykograf, modlił się o zwycięstwo oręża polskiego, a po upadku wojny narodowej „krwawe łzy" wylewał. Walka strategiczna wprawdzie przegrana, ale znaczenie jej ogromne, bo budzi echa przeszłości, przypomina dawną chwałę oręża polskiego w wolnej niegdyś Ojczyźnie.

To też śpiewał Wincenty Pol, żołnierz - wygnaniec w r. 1832:

Pod Brodnicą jak woda
Stoi wojsko na błoni,
Szkoda, Polsko, oj szkoda,
Takiej dziatwy i broni...
Gdy ją ludzie zobaczą
To w Poznańskiem zapłaczą...

a w „Noclegu w Czersku" tak opisuje przywitanie przez borowiaków:

Hej, Panowie Rodacy !
Wszak i w Czersku tu ludzie,
Wszak i my tu Polacy,
Prosim spocząć po trudzie...
Do Francji daleko
I tam nie masz swojaków
Niech i dzieci nam rzekną,
Że widzieli Polaków...
A tu chłopak powiada
„My już kosy nabili"...
Starszy słyszeć chce śpiewki
O Ojczyźnie i sławie...

Zabójstwo kilku żołnierzy - jeńców w Fiszewie pod Elblągiem wywołuje współczucie na emigracji i pobudza ją do modlitwy (Mickiewicz, Księgi Pielgrzymstwa), a tu w kraju budzi radość i samowiedzę narodową entuzjastyczne przyjęcie Polaków, wojowników za wolność, w pochodzie przez Niemcy. Kraj był skrępowany, wyludniony, pozbawiony najlepszych synów, skazanych na tułactwo; emigracja przez emisarjuszy podtrzymuje ducha. Hasła powstańcze znajdują odgłos i posłuch w dworach, np. w Ryńsku, Piątkowie i indziej. Od r. 1836 odbywają się „bale polityczne" w celu porozumiewania się. Plan dojrzał w dziesięć lat później.

(C. d. n.).

BITWA POD GROCHOWEM

W upamiętnieniu bahaterskich walk wojska polskiego na polach Grochowskich pod Olszynką, zapoczątkowanych w dniu 25 lutego 1831 roku, w setną rocznicę tego historycznego Czynu, **przodkom ku chwale, potomności dla godnego przykładu**, współcześni zgromadzeni na polach Grochowskich w niedzielę dnia 1-go marca 1930 roku założyli kamień węgielny pod budowę pomnika-mauzoleum.

Wyrazicielami uczuć wszechobywateli są: Główny Komitet Obywatelski Obchodu 100-ej Rocznicy, Podkomitet Dzielnicy Grochowskiej przy współdziale wojska polskiego, wszystkich organizacyj i instytucyj społecznych na prawym brzegu Wisły (Praga).

Wzniesienie pomnika-mauzoleum jest rozwinięciem dzieła, zapoczątkowanego przez Rodaków w 1916 roku, co według aktu erekcyjnego, złożonego w fundamentach Krzyża na Pobojowisku ma brzmienie następujące:

Działo się w dniu 13 lipca 1916 roku podczas wielkiej Europejskiej wojny, a okupacji Niemieckiej.

Z dniem pierwszego lipca przyłączone zostały przedmieścia do stoł. miasta Warszawy.

Pod zarządem miasta są przeistoczone dawne Komitety Obywatelskie, Okręgowe na przedmieściach, obecnie Rady Okręgowe.

Rada XVII-go okręgu w Grochowie, chcąc godnie uczcić przyłączenie Grochowa do stolicy, wznosi tymczasowy krzyż na polu bitwy 1831 R., gdzie 25 lutego walczyło polskie wojsko o wolność narodu.

Licznie zgromadzeni przedstawiciele Zarządu miasta, Towarzystw i Organizacyj społecznych, zrzeszenia, cechy rzemieślnicze i młodzież kładzie poniżej swój podpis.

GROCHÓW

Utwór poetycki Or. Ota — Artura Oppmana, pułkownika wojsk polskich, piewcy rodzinnych dziejów historycznych, wydany drukiem w lipcu 1916 r. w związku ze wzniesieniem Krzyża na polach Grochowskich.

Jeszcze nad tobą, o Grochowie stary,
Wiatr w postrzelane łopoce sztandary,
Jeszcze po nocach zaciągają warty
Szalone widma krzyczące: „Pułk czwarty".
Grzmią kopytami, jak podziemne dzwony,
Białych ułanów lecące szwadrony
I, jak dwa gromy, w wieczornej omroczy,
Palą się sępie Chłopickiego oczy...

W narodowego koralach różańca,
Mszę odprawiając nad relikwią prochów,
Wspomnij, o Polsko, śmierć wolskiego szańca,
Noc Belwederu, Olszynkę i Grochów.
Zapadły w ziemię mogiły bez znaku,
Jakby je matka wtuliła w objęcia,
Lecz ty ich wszystkich pamiętasz, Polaku,
I są w pacierzu twojego dziecięcia...

Z kopuły nieba kapie jasność blada,
Cerkwie warszawskie w księżycu się złocą,
Schodzi w ulice wieczór listopada,
I grozi miastu niewolą i nocą.
Knut w cytadeli i szpiegi na czacie,
Tętent kozaków i patroli wrzaski...
Koledzy moi. Czy wy pamiętacie?
Ogarek świecy... Kicki... Bogusławski...

A cóż nam Hurko. A cóż podła zgraja
Tych, co po klasach krzyku ducha strzegą,
Gnębione dziecko, jak pies się przyczaja,
Lecz psią ma wierność dla kochania swego.
O, matko Polko, wskroś nieludzkie męki,
Wiodłaś swe syny katorżniczą drogą,
I ryte w sercu wolności piosenki,
Buchały kwiatem pod najeźdźcy nogą.

Olszynka... Grochów... jakim dziwnym dźwiękiem
Dwa te wyrazy na duszę się kładą.
Jak gdyby ułan stanął po okienkiem
I: „Za Ojczyznę" krzyknął twarzą bladą.
Jakieś dalekie majaczeją wschody
I zgon ofiarny, który pęta skruszy,
A jutro rano: „Prebłagij hospody"
Mundur na piersiach — i sakrament w duszy.

Trzech setek armat ryczy kanonada,
Zda się pod trupem ziemia się rozpęknie, —
Który tam zginął, niech twe serce klęknie.
O, dziecko polskie. Święć się krwi szkarłatem
I wołaj: Wolność. I bij w kratę lochów.
Bo jeśli Bóg jest nad tym podłym światem,
Toś ty zbawione przez Wolę i Grochów...

W dymy się fabryk stary Grochów wsnuwa,
O dawnych dziejach ni widu, ni słychu,
Tylko nad polem anioł grobów czuwa,
I zrywa kwiaty i gada pocichu.
A kędy stąpnie, tam się jęk rozlega,
Jakby westchnienie rannego człowieka, —
A to wołają żołnierze z noclega:
„Czyli noc jeszcze? Czy zorza daleka?"

Śpijcie żołnierze, wołający zorzy
Z nieznanych mogił, z piachów, z trzęsawiska,
Dzisiaj nad nami Sąd się czyni Boży,
I łańcuch pęka i Jutrzenka bliska.
Szkatułka babki otwiera się stara,
Gdzie leżą dawne skrwawione wspominki —
I będzie teraz łez przeszłości para:
Krzyż Zmartwychwstania — i krzyżyk z Olszynki.

A to już wszystko snem jest i legendą...
Kiedyś — gdy — wolne dzieci nasze będą
Mówić o Tobie, Polsko uśmiechnięta,
W złoty odwiecierz, pod lip pszczelnych graniem
Staniesz, Przeszłości, jak patronka święta,
Nad w świat idących pokoleń posłaniem
I dasz — szczęśliwym — pocałunek prochów...
Ziarno różańca spadło... Grochów... Grochów...

KOLEJOWE PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

Kol. Przysp. Wojsk. Dyrekcja Warszawska

„Przez wyścig pracy do — potęgi jutra"
Z działalności Okręgu Warszawskiego
Kolejowego Przysposobienia Wojskowego.

Wśród szerokich warstw pracowniczych, kolejarz polski pierwszy zrozumiał i wyczuł konieczność utrzymania w gotowości bojowej całego społeczeńswa dla obrony nie tylko granic Państwa, lecz i własnych warsztatów pracy. Zrozumienie to znalazło swój wyraz w stworzeniu organizacji „Kolejowego Przysposobienia Wojskowego" które w szeregach swych zjednoczyło wszystkie warstwy pracowników kolejowych, zabierając w obliczu odpowiedzialności za losy Państwa, te różnice jawnie wypływają ze spełnianych w danej chwili funkcyj społecznych i zawodowych, w imię hasła „wszystko dla Państwa"

Rozwój Kolejowego Przysposobienia Wojskowego na terenie Dyrekcji Warszawskiej P. K. P. datuje się w październiku 1927 roku, kiedy to na terenie Stolicy powstały pierwsze ogniska. Od tej chwili szeregi organizacyjne z każdym dniem powiększały nowe kadry czynnych, pełnych zapału i chęci do pracy członków i według stanu na dzień 1 marca r.b. Okręg Warszawski liczy 5738 członków zrzeszonych w 57 ogniskach.

Działalność Okręgu i Ognisk poza przysposobieniem Wojskowem i wychowaniem fizycznem obejmuje wszystkie niemal dziedziny życia społecznego, a dotychczasowe wyniki działalności przedstawiają się następująco.

W zakresie P. W. i W. F.

Obecny stan członków biorących udział w systematycznem szkoleniu w zakresie P. W. przekracza cyfrę 3000 osób, w przytłaczającej większości doświadczonych rezerwistów, wśród których znaczny odsetek stanowią podoficerowie rezerwy. Dowódcy poszczególnych jednostek rekrutuje się z pośród pracowników kolejowych, przyczem większemi jednostkami — od kompanji wzwyż, dowodzą oficerowie rezerwy, mniejszemi zaś doświadczeni podoficerowie rezerwy.

Program wyszkolenia w zakresie p. w. obejmuje poza musztrą formalną, nauka o broni i szkoła strzelca specjalnie dla pracowników kolejowych potrzebne działy szkolnictwa: jak obrona przeciwgazowa i przeciwlotnicza, służba wartownicza, i. t. p., na które to działy położony jest główny nacisk, z uwagi na możliwość praktycznego wykorzystania zdobytej w tych działach wiedzy i doskonałości na wypadek ewentualnej wojny.



W dn. 1 listop. r. ub., podczas Święta Kolejarza Polskiego w Warszawie, dwa zbrojne bataljony K. P. W. Okr. Warsz. udały się na Zamek Królewski, gdzie Pan Prezydent Rzeczypospolitej dokonał przeglądu bataljonów.

Marszałek Piłsudski w otoczeniu ministra Kühna, dyrektora O. D. K. P. inż. Bieniewskiego i prezesa Starzaka dokonuje przeglądu bataljonu KPW. na dziedzińcu Belwederskim w dniu 16 marca 1930 r.

Pozatem wszystkie niemal ogniska wystawiają podczas uroczystości ogólnopaństwowych zwarte oddziały K .P. W.pod bronią. Postawa i wyszkolenie oddziałów zdobyły ogólne uznanie sfer wojskowych i społeczeństwa, które daży kapewiaków szczerą sympatją.



Minister Komunikacji inż. Alfons Kühn rozpoczyna strzałem honorowym zawody strzeleckie Okręgu Warszawy. KPW. w dniu 18 października 1930 r.

Do ważniejszych wystąpień Okręgu zaliczyć należy: udział jednego bataljonu pod dowództwem por. Kasprzyckiego w uroczystościach dnia 3 maja, 11 listopada 1928 roku, 9 lutego 1930 r. w obchodzie 10-lecia morza polskiego, 16 marca 1930 — poświęceniu sztandaru Okręgu i 3 maja 1930. Od tej daty rozpoczyna się okres usamodzielnienia się Okręgu w dowodzeniu Oddziałami, i tak: dn. 7 i 8 lipca 1930 bataljon pod dowództwem p. inż. Dreckiego bierze udział w święcie P. W. w Spale, dnia 15 sierpnia 1930 r. bataljon pod dowództwem p. inż. Szallera uczestniczy w uroczystościach związanych ze Zjazdem Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, dnia 1 listopada 1930 r. dwa bataljony pod dowództwem p. F. Zyburtowicza biorą udział w „Święcie Kolejarza" zorganizowanym przez K. P. W. i wreszcie dnia 11 listopada 1930 jedna kompanja pod dowództwem inż. Szallera dziarsko maszeruje w defiladzie na polu Mokotowskim.

Niezależnie od wystawienia Oddziałów przez Okręg na terenie stolicy i w Spale podczas wymienionych uroczystości, brały udział na terenie poszczególnych Ognisk Oddziały w sile jednej kompanji na terenie Siedlec pod dowództwem p. Stemlera, w Sosnowcu pod dowództwem p. Szpilewicza, w Łazach pod dowództwem p. Binduchowskiego, w Piotrkowie pod dowództwem p. Poniatowskiego.



p. Wacław Konarzewski, Prezes Okręg. Zarządu KPW. Dyr. Warsz.



p. Feliks Zyburtowicz, vice-prezes Okręgu Warsz. K.P.W. i Referent



p. Celestyn Wiechowski, skarbnik Okręgu Warsz. KPW.



p. Jan Dąbrowski, Sekretarz Okręg. Zarządu K. P. W. Dyr. Warsz.



p. Franciszek Zwoliński, członek Zarządu Okr. Warsz. KPW.



p. Marjan Kamiński, Referent Br. Pom. Adjunkt 4 Oddz. Ruchu

Na terenie całego Okręgu prowadzone są stałe ćwiczenia na strzelnicach, a jako sprawdzian sprawności strzeleckiej odbyły się dnia 18 października 1930 r. na Bielanach pod kierownictwem p. F. Zyburtowicza Okręgowe Zawody Strzeleckie, które zaszczycili swoją obecnością i oddaniem strzałów honorowych pp. minister Komunikacji, inż. Alfons Kühn, wojewoda warszawski inż. Twardo, wicedyrektor Kolei Państwowych w Warszawie inż. Zienkiewicz, Prezes Zarządu Głównego K. P. W. p. Starzak, przedstawiciele D. O. K. I i inni. W strzelaniach zespołowych brało udział 17 Ognisk, w indywidualnych — 53 zawodników. W wyniku przeprowadzonych kwalifikacji nagrodę stałą ministra Komunikacji i przechodnią D-cy D.O.K. I. zdobył zespół Ogniska Siedlce, stałą nagrodę Zarządu Głównego K. P. W. i przechodnią Wojewody Warszawskiego zespół Ogniska Włochy. Żetony — zespół Ogniska Ostrołęka. Pierwsze miejsca w strzelaniach indywidualnych zajęli pp. E. Pankiewicz, W. Apanasiewicz i Z. Jermonta.

Niezależnie od Okręgowych zawodów Strzeleckich poszczególne Ogniska brały udział w lokalnych zawodach strzeleckich organizowanych z własnej inicjatywy lub też przez pokrewne organizacje i obwody P. W. W zawodach tych w wielu wypadkach zespoły i indywidualni strzelcy K. P. W. osiągnęli wyniki, zdobywając pierwsze nagrody.

Naogół biorąc Oddziały K. P. W. Okręgu Warszawskiego tak pod względem wyszkolenia P. W. jak i Strzelnictwa zajmują jedno z czołowych miejsc wśród



Bataljony Okręgu Warszawskiego K. P. W. na dziedzińcu „Doliny Szwajcarskiej" w Warszawie w dniu święta Kolejarza Polskiego, 1 listopada r. ub.

innych organizacji P. W. Okręgu Warszawskiego, co w dużej mierze jest zasługą nie tylko Okręgowego Referenta wyszkolenia p. F. Zyburtowicza oraz poszczególnych referentów Ogniskowych, ale i samych członków, którzy z zapałem i energją oddają się ćwiczeniom w dziedzinie P. W. poświęcając temu czas wolny od pracy.

Rozwój pracy w zakresie wychowania fizycznego w dużej mierze tamuje brak własnych ośrodków wychowania fizycznego. Nieliczne i skąpe boiska wyzyskane są do ostatecznych prawie możliwości. Pod tym względem najbardziej upośledzone są Ogniska Stołeczne, które dla braku odpowiednich terenów nie mogą dotychczas rozwinąć bardziej ożywionej działalności w zaprawie sportowej, jak piłka nożna, koszykówka i t. p. Ostatnio dzięki usilnym zabiegom Zarządu Ogniska Warszawa Wsch. udało się uzyskać od władz kolejowych teren na kort tenisowy, który został całkowicie wykończony i w roku bieżącym oddany będzie całkowicei do użytku. Pozatem dotkliwie odczuwa się brak sprzetu sportowego. Nabycie go na własność przerasta możliwości finansowe Okręgu. Stąd też wypływa konieczność ograniczenia pracy w zakresie wychowania fizycznego do najbardziej dostępnych i niekosztownych imprez, wśród których pierwsze miejsce zajmują zaprawy marszowe, w historji których Okręg Warszawski K. P. W. ma już swoją piękną kartę, gdyż dzięki doskonałemu wyrobieniu drużyn marszowych Ognisko Siedlce, Włochy, Ostrołęka i t. d. wybiły się na czoło innych drużyn P. W. w marszach „Szlakiem Kadrówki" „Sulejówek — Belweder" „Marsz Nadbużański" i t. d. Zarząd Okręgu mimo napotykanych trudności wierny dewizie rzymskiej — „w zdrowym ciele — zdrowy duch" nie szczędzi sił i zabiegów, aby wychowanie



Zawody strzeleckie Okręgu Warszawskiego K. P. W. odbyły się w paźdz. r. ub. w Warszawie, na strzelnicy garnizononowej. Udział w nich brało 17 zespołów z terenu całej Dyrekcji Warszawskiej.

fizyczne postawić na właściwej płaszczyźnie i potrzebne tereny zdobyć, a na nich własne ośrodki wychowania fizycznego otworzyć.

W zakresie kulturalno-oświatowym.

Referat kulturalno-oświatowy powierzony został doświadczonemu w tej dziedzinie organizatorowi p. R. Zych-Biczyńskiemu, który nie ustaje w zabiegach, aby powierzony jego opiece dział pracy postawić na właściwym poziomie, a ideałem jego jest założenie w każdym ognisku świetlicy. Wprawdzie do osiągnięcia ideału jeszcze daleka droga, gdyż nie rozwiązany dotychczas problem głodu mieszkaniowego niweczy wszystkie wysiłki w tym kierunku czynione, temniemniej jednak p. Biczyński pełen zapału i dobrej wiary pogodnie patrzy w jutro i z dotychczasowych zdobyczy, może poszczycić się licznemi odczytami, — pogadankami i akademjami o wysokiem poziomie prelekcyjnym i wokalno-muzycznym. Pozatem w wielu punktach zorganizowano choinki dla dzieciarni kapewiackiej. o urozmaiconym programie, pozostawiające po sobie miłe wspomnienia. W okresie letnim odbyło wiele wycieczek krajoznawczych do Poznania, Krakowa, Zakopanego, Zaleszczyk, Gdyni, Krynicy i t. d. które umożliwiły członkom i ich rodzicom w możliwie wygodnych warunkach poznać piękno i bogactwo własnego kraju.

Z pośród zadań na najbliższą przyszłość referat kulturalno-oświatowy postawił sobie za cel uruchomienie kilku bibljotek lotnych, które wędrując do najbardziej odległych Ognisk, niejednemu z Kapewiaków będą oazą wytchnienia po ciężkiej służbie, a źródłem natchnienia do dalszej wytężonej pracy zawodowej i społecznej.

Wyszkolenie fachowe.

Referat wyszkolenia fachowego, mający na celu podziwienie i pogłębienie wiedzy fachowej wśród członków K. P. W. prowadzi znany już z pracy w tej dziedzinie na terenie ruchu zawodowego p. J. Michalski. On jest tym twórcą nowych dróg wiodących do drzwi służbowego — awansu, organizując najróżnorodniejsze kursy i wykłady, z których już odbyto kursy dla pom. zawiadowców cekcji warstatowych, asystentów i kancelistów, a organizacja dalszych kursów jest w stadjum realizacji.

Bratnia pomoc.

Obok tych wszystkich dziedzin życia organizacyjnego, o których pisaliśmy wyżej, istnieje jeszcze jedna i bodaj czy nie najbardziej członków interesująca dziedzina Samopomocy koleżańskiej, prowadzonej z zamiłowaniem i znajomością rzeczy przez p. M. Kamińskiego.

On w wielu wypadkach jest tym pocieszycielem strapionych i pomocy potrzebujących, a gdy dotego dodamy prowadzoną przez p. Kamińskiego Kasę Samopomocy, którą w dzisiejszych czasach uważać należy za jedno z większych dobrodziejstw organizacyjnych, gdyż obejmuje ona ubezpieczenie na życie, to staje się dla nas zrozumiałem dlaczego, ten referat budzi zainteresowanie wśród kapewiaków, Zainteresowanie, które spotęgowały fanty szybkiego wypłacenia sum ubezpieczonych rodzinom zmarłych członków po opła-



p. Stefan Molendo, członek Zarz. Okr. (intend.) el.-tech. warszt. kol.

ceniu zaledwie jednej składni członkowskiej. Toteż referat bratniej pomocy nie może narzekać na brak pracy i interesantów.

Krótki ten zarys dotychczasowej działaności Okręgu Warszawskiego K. P. W. bynajmniej nie wyczerpuje tych wszystkich dokonanych i na najbliższą przyszłość projektowanych zamierzeń, tem niemniej jednak daje nam pełny obraz tego, co może zdziałać zbiorowa wola jednostek w dziedzinie obrony Państwa jak i samoobrony.

Nie bylibyśmy jednak kompletni w tym opisie, gdybyśmy pominęli milczeniem sprężystą i owocną pracę organizacyjną Prezesa Okręgu p. W. Konarzewskiego oraz pozostałych członków w osobach pp. Wiechowskiego, Dąbrowskiego, Molendy, Zwolińskiego, Majewskiego, Malczewskiego i Mazurka.

P. Konarzewski obejmując w roku 1930 prezesurę Zarządu Okręgu, nie zraził się temi trudnościami organizacyjnemi, jakie wówczas zaistniały i zakasawszy rękawy wspólnie z wymienionemi członkami Zarządu Okręgowego stanął do twórczej pracy organizacyjnej na wyniki której nie trzeba było długo czekać, a miernikiem jej wartości są słowa uznania ze strony naczelnych władz organizacyjnych, od różnych czynników rządowych i społeczeństwa. „Przez wyścig pracy — do potęgi jutra" oto hasło któremi Okręg Warszawski K. P. W. wiernie służył i służyć będzie, cementując w swych szeregach tężyznę ducha z tężyzną fizyczną.

Kol. Przysp. Wojsk. Dyr. Gdańska

W ciągu dwuletniej pracy organizacyjnej K.P.W. na terenie Dyrekcji Gdańskiej rozwinęło się nader pomyślnie i zalicza się do przodujących organizacyj K. P. W.

Około czternastu tysięcy członków jest zorganizowanych w 91 ognisku. Do najwięcej czynnych zespołów. Nagrody przyznano: I-szą orkiestrze K. P. W. w Tczewie, II-gą — w Toruniu i III-cią w Bydgoszczy.

Sekcje P. W. brały udział w zorganizowanych w okolicach Kartuz manewrach wojennych. Manewry te odbyły się według wszelkich zasad stra-



Fotografja dyplomu, nadającego Dyrektorowi Dyr. Kol. w Gdańsku p. inż. Bogusławowi Dobrzyckiemu tytuł prezesa honorowego KPW. Dyr. Gdańskiej.

ognisk należą Toruń, z bardzo ruchliwym prezesem p. Szandą, Nakło, Białośliwie, Chylonia, Gdynia, Tczew, Wejherowo i inne.

Ogniska K. P. W. w Dyr. Gdańskiej podzielone są na sekcje. W chwili obecnej są już zupełnie zorganizowane sekcje: oświatowa, P. W., piłki nożnej, kolarska, lekkoatletyczna, wioślarska, żeglarska, pływacka, muzyczna i szachistów.

Ostatnio, dzięki kursom odbytym w Nowym Targu, które przysporzyły zastęp instruktorów narciarskich, poszczególne ogniska pomorskiego K.P.W. organizują sekcje narciarskie, tak, że w r. p. szereg ognisk będzie posiadać sekcje narciarskie.

Ogółem pomorskie K. P. W. liczy 16 zespołów muzycznych, świetnie wyposażonych w instrumenty Podczas zorganizowanego przez Dyrekcję konkursu muzycznego do „zawodów" muzycznych stanęło 5

tegicznych i miały cały szereg pomysłowych „wypadów". M. in. odbyły się ćwiczenia z pociągami pancernymi, ich atakowaniem, obroną i t. d.

Sekcje wioślarskie brały udział we wszystkich zawodach i regatach ,organizowanych w Gdańsku, Bydgoszczy, Toruniu, Tczewie i Chojnicach. Sekcje kolarskie, które nieraz popisywały się dobrze zorganizowanymi imprezami, z okazji otwarcia Międzynarodowej Wystawy Komunikacji i Turystyki w Poznaniu (6. VII. 930 r.) urządziły wspaniały bieg kolarski K. P. W. pod nazwą **„Bieg od morza"**.

Pierwszą nagrodę zdobył Toruń (p. Kowalski) drugą Bydgoszcz (p. Janowski) i trzecią Tczew (p. Borowski).

Sekcje oświatowo - kulturalne zorganizowały szereg świetlic, czytelni i bibljotek. Urządzają systematycznie wykłady dla półanalfabetów; odczyty



p. Welz
Prezes okręgowego Zarządu KPW.
Dyr. Gdańskiej



Zarząd Okręgowy K. P. W. Dyr. Gdańskiej.
Siedzą od strony prawej p. p.: Kowalkowski, Stabrowski, prezes Welz, sekretarz Proczkowski, skarbnik Pruss, stoją: p. p. Kłomski, Nawrocki, Domański, Kwaśnik, Steckel, Steid.

z przezroczami i wyświetlaniem własnych filmów. W urządzonych świetlicach odbywają się często przedstawienia amatorskie, koncerty i t. p.

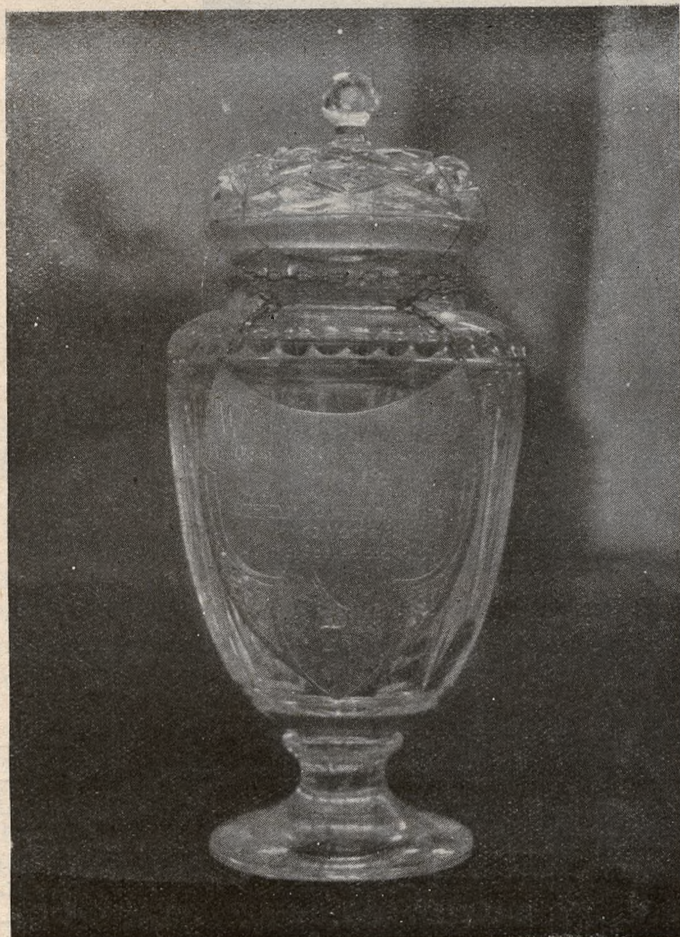
W dziedzinie krajoznawczej sekcje oświatowe organizowały szereg wycieczek, m. in. do Zakopanego, Wieliczka, na Wystawę Poznańską, do Koronowa, Gdyni i Warszawy. Odbyły się również wycieczki zagraniczne.

Przy poszczególnych ogniskach K. P. W. Dyr. Gdańskiej zorganizowane są sekcje Pań. Członkinie tych sekcji przechodzą odpowiednie przeszkolenie, aby na wypadek wojny, gdy zajdzie tego potrzeba, umiejętnie niosły pomoc sanitarną.

Bardzo dobrze postawiona jest na terenie Dyr. Gdańskiej samopomoc dla członków K. P. W. Doskonale zorganizowana, oparta na dobrze opracowanym statucie **Kasa Samopomocy** ubezpiecza członków K. P. W. na wypadek śmierci, i dożywocie



Sekcja kolarska KPW Bydgoszcz.



Woda z Bałtyku, przewieziona przez kolarzy KPW. Bydgoszcz podczas „Biegu od Morza" Gdynia-Poznań



Puhar o mistrzostwo m. Bydgoszczy, zdobyty przez kol. klub Sport. „Sparta" przy KPW. Bydgoszcz



Mistrzowska drużyna w piłce nożnej miasta Bydgoszczy na rok 1930
Kol. K. Sport. „Sparta“ przy KPW.

oraz od wypadku. Pozatem ubezpieczeni korzystają z doraźnych długoterminowych pożyczek. Dzięki inicjatywie p. Dyrektora Henischa z Poznania, powstało w Gdańsku „Koło Przyjaciół K. P. W.“, które przychodzi z pomocą finansową Kol. Przysp. Wojsk. na terenie Dyr. Gdańskiej.

W ostatnich czasach K.P.W. na terenie całego Pomorza wykazuje coraz to żywsze tempo rozwoju i organizacji.

Trzeba na tem miejscu nadmienić, iż należy to zawdzięczać p. Dyrektorowi Welzowi, Prezesowi Zarządu Okręgowego K. P. W. w Bydgoszczy, który swą inicjatywą i czynnym przykładem pobudza wszystkie ogniska K. P. W. do coraz to czynniejszej żywotności.

Również wielkim propagatorem idei K. P. W. jest prezes Dyrekcji Gdańskiej p. Inż. Dobrzycki.



Koło mandolinistów Zarz Okręg. K. P. W. w Bydgoszczy

Działalność Toruńskiego Ogniska K. P. W.

W maju 1929 r. zorganizował Naczelnik Oddziału Mechanicznego p. inż. Szepetys w węźle toruńskim 2 ogniska Kol Przysposobienia Wojskowego a mianowicie: jedno po prawej stronie Wisły z siedzibą w Toruniu-Mokrem, drugie z siedzibą w Toruniu-Przedm. Pierwszym prezesem ogniska był p. Ehaust, a od 4 lutego 1930 r. objął ster ogniska obecny prezes Naczelnik Oddziału Ruchu p. Szanda.

Dzięki energicznym zabiegom i mrówczej pracy Zarządu z nowym prezesem na czele rozwija się ognisko w przyśpieszonem tempie. Przedewszystkiem połączono obydwa ogniska w jedno, przez co zdobyto większą żywotność i zdolność finansową.

Obecnie liczy ognisko 1405 członków podzielonych na różne sekcje a mianowicie:

Sekcję piłki nożnej, sekcję lekkoatletyczne, sekcje ciężkoatletyczne, sekcje wioślarskie i pływacką, sekcje kolarskie i orkiestrę.

Wszelkie sekcje okazują dużą ruchliwość i tętno życiowe. Z pośród wielu występów i zdobytych nagród zasługują na wyróżnienie a mianowicie: W dniu 20. X. 1929 r. na zawodach okręgowych o puhar wędrowny



Zarząd toruńskiego ogniska KPW z dzielnym prezesem p. Szandą na czele
(siedzi pośrodku)

Pana Ministra Komunikacji zdobyła drużyna marszowa pierwsze miejsce przebywając trasę 10 km. w 49 min.

Ta sama drużyna zdobyła w marszu Sulejówek — Belweder 19. III. 1930 r. z pośród 8 drużyn K. P. W. 3 miejsce.

W sekcji kolarskiej zdobył Kowalski w marszu 100 km o puhar D. O. K. P. Gdańsk, zorganizowanego przez Ognisko tczewskie w roku 1929 pierwsze miejsce.

P. Kowalski zdobył również pierwsze miejsce po raz drugi na zawodach okręgowych w Bydgoszczy w dniu 20. X. 1930 r. Prócz tego zdobył tenże pierwsze miejsce w marszu od Morza na Wystawę Turystyczno Komunikacyjną w Poznaniu, zorganizowanym przez Zarząd Okręgowy. Jeszcze więcej ruchliwości okazuje sekcja ciężko atletyczna, dzięki jej kierownikowi Klemensowi Felchnerowskiemu wytrawnemu zawodnikowi i kilkakrotnemu mistrzowi Pomorza w zapasach.

Mimo, że sekcja ta jest jeszcze bardzo młoda i jedyną tego rodzaju w Okręgu Gdańskim zdobyła ona już drużynowe miejsce mistrzowstwa Pomorza w zapasach i dźwiganiu ciężarów oraz indywidualne vicemistrzowstwo Polski w dźwiganiu ciężarów na zawodach ogólno-polskich w Krakowie. W dziedzinie P. W. rozwija się Ognisko również bardzo pomyślnie. Bataljon Ogniska brał z orkiestrą czynny udział w każdej manifestacji narodowej, a między innemi w 10-tą rocznicę odzyskania Pomorze i pobytu Pana Prezydenta Rzeczpospolitej w Toruniu jak również podczas przyjazdu Pana Ministra Komunikacji inż. Kühna do Torunia w dniu 1. III. 1930 r. i w dniu 5. XI. 1930 r. podczas pobytu Pana Ministra Komunikacji w Toruniu z okazji poświęcenia świetlicy i ochronki K. P. W.



Nagrody, zdobyte ostatniemi czasy przez toruńskie ognisko K.P.W.



Mistrz kolarski Pomorza
p. Kowalski (KPW. Toruń)



Sekcja lekkoatletyczna toruńskiego ogniska K. P. W.

Dnia 22. XI. 1930 r. brał bataljon 300 ludzi udział w pierwszych ćwiczeniach polowych urządzonych w okolicy Kartuz.

Dzięki staraniom Prezesa wykupiło Ognisko od Związku pracowników drogowych orkiestrę dętą, uzyskało świetlicę i urządzono jej poświecenie. W lecie urządziło Ognisko dwie wycieczki, jedną na Wystawę Turystyczno-Komunikacyjną w Poznaniu, drugą krajoznawczą do Częstochowy, Krakowa, Wieliczki, Zakopanego i Warszawy.

Wycieczką tą kierował sam prezes Ogniska.

Dotychczasowe zdobycze Ogniska będą bodźcem do dalszej wydatnej pracy a przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne osiągnie wśród pracowników kolejowych jeszcze wyższy poziom niż dotychczas.

Następny Nr. (kwietniowy) „Polskiego Obrońcy" poświęcamy naszym Kresom Wschodnim

KRONIKA WOJSKOWA

Korpus Ochrony Pogranicza



Gen. bryg. Jan Kruszewski,
Dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza

Proste i jasne są obowiązki żołnierza: być wiernym obrońcą Państwa i umieć pokonać każdego, ktoby chciał zagrozić wolności, całości i potędze Ojczyzny. W czasie pokoju nauczyć się władać bronią, którą Ojczyzna w nasze ręce złożyła by ta broń była sprawnem narzędziem Państwa, a postrachem i klęską dla wroga.

Gdy ogień sięga po rodzinną zagrodę, gdy powódź zagraża osadom lub złoczyńca podnosi rękę na życie naszych bliskich i współobywateli — nie starcy i kobiety, nie tchórze i niedołęgi, nie małoduszni i samoluby spieszą na ratunek, ale najodważniejsi, najsilniejsi i najbardziej ofiarni bronią życia i dobra swojego i współziomków.

W naszem żołnierskiem powołaniu to jest najpiękniejsze, że Ojczyzna, wezwawszy nas do szeregu, nas właśnie wybrała na swoich obrońców. Tak wyróżniając nas, dała nam sposobność do ubiegania się o zaszczytną nazwę żołnierza, a już od nas samych zależy dać dowód, że zadaniu temu sprostać potrafimy i wstydu mundurowi nie przyniesiemy.

Dla nas, żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, mundur żołnierski daje więcej może powodów do dumy, bo jesteśmy tymi, którzy już w czasie pokoju nietylko uczą się władać bronią i nietylko sposobią się do obrony kraju przed niebezpieczeństwem. Jesteśmy bowiem jakby czujkami naszej armji, jakoby jej strażą przednią, dla Państwa zaś tymi, którzy wysunięci na najdalsze rubieże kraju mają mu zapewnić spokój i bezpieczeństwo, ład i porządek. Mamy więc już w czasie pokoju więcej zadań do spełnienia i to zadań nietylko żołnierskich, ale i obywatelskich. Gotowi do odparcia każdej napaści mamy być pionierami polskości, mamy naprawiać u naszych wschodnich granic to, co przez

półtora wieku niewoli psuł i rujnował zły sąsiad od chwili, gdy gwałtem i zdradą zagrabił nasze ziemie.

Przez sto pięćdziesiąt lat Kresy wschodnie pozostawały w niewoli rosyjskiej. Przez ten czas wróg wytężał swe siły, by nietylko zniszczyć wszystko co nasze i polskie, by zgnębić mowę i wiarę, by zatrzeć wszelkie ślady, że te ziemie do Polski należały, ale co gorsze starał się pogrążać mieszkańców tych ziem w ciemnocie i biedzie.

To też, gdy zwycięski Wódz, Marszałek Józef Piłsudski, ostrzem bagnetów wypędził zaborcę, po długiej niewoli ziemie te do wolnej Ojczyzny przywrócił i dał możność pokojowego rozwoju i spokojnej pracy — na Kresach właśnie najsilniej dały się odczuć zbrodnicze długotrwałe zniszczenia i klęski niewoli.

Ludność tych ziem, ponadto zubożała wskutek spustoszeń wojennych, składająca się zresztą częściowo z obywateli narodowości niepolskiej, którzy z chwilą odrodzenia Państwa polskiego nie zdołali jeszcze zorjentować się w nowej dla nich sytuacji państwowej — była dogodnem podłożem dla wrogich knowań niedawnego zaborcy.

Przez nasłanych agitatorów i bandy dywersyjne, przez wspieranie zbrodniczych elementów ta wroga akcja sprawiała, że przed objęciem przez Korpus służby na Kresach dzień w dzień zdarzały się napady, niszczenie mienia obywateli, urządzeń państwowych i mordowanie spokojnych obywateli. Pobity w otwartej walce przeciwnik siał w ten sposób zamęt i niepokój, by osłabić zaufanie obywateli do Państwa i zatruć ich jadem przeciwpolskiej agitacji.

Bataljony i szwadrony Korpusu potrafiły w krótkim czasie przywrócić spokój i poszanowanie prawa, zabezpieczyć granice, rozbić i wyrzucić z Kresów nasłane bandy, unieszkodliwić siewców zbrodni i niepokoju. Na tem skończyła się zwycięsko ogniowa próba pracy bojowej żołnierza K. O. P., okupiona obficie krwią i życiem pierwszych jego żołnierzy. Na tem nie skończyły się jednak nasze obowiązki żołnierskie.

Z tą chwilą bowiem zaczął się dla nas okres pracy obywatelskiej, którą powierzyło nam Państwo dodając to wielkie zadanie do naszych czysto żołnierskich obowiązków.

Pracę obywatelską i państwową, która stała się już tradycją Korpusu, rozpoczęliśmy i zrozumieliśmy od pierwszej chwili, zanim jeszcze mieliśmy czas wziąć broń do nogi. Pozostaje nam teraz pracę tę dalej rozwinąć i pogłębić.

Żyjąc i pracując na ziemiach wschodnich, wiemy najlepiej, że mieszkańscy tych ziem różnią się od swoich współobywateli z głębi kraju. Ta właśnie różnica jest miarą zła, jakie sprowadziła długoletnia niewola, a w ostatnich latach także wojna światowa i propaganda komunistyczna.

Naszym pierwszym obowiązkiem jest to zło naprawić, przez współdziałanie nad wychowaniem naszych kresowych współziomków na dobrych obywateli Państwa. W pracy tej musimy uświadamiać mieszkańców ziem kresowych, ile złego i nieszczęść sprawili im ci, którzy przy pomocy wrogiej Państwu agitacji chcą się narzucić tej ludności jako obrońcy i opiekunowie, by z powrotem zakuć ją w więzy nędzy i niewoli, z której tak niedawno została wyzwolona.

Dalszem naszem zadaniem powinno być rozwijanie wśród ludności poczucia ładu i porządku. Wróg panujący tam przez długie lata przemocą i bezprawiem, nieludzkiem postępowaniem i krzewieniem wschodniej kultury i ciemnoty nie wychowywał ludności w tym kierunku.

To też przez sprawiedliwe i ludzkie postępowanie musimy wpajać ludności poczucie prawa i kultury. Ten nakaz sprawiedliwego postępowania wymaga od nas stanowczego i silnego przeciwstawienia się gwałcicielom prawa i porządku, ale zarazem każe mieć braterską dłoń w pogotowiu dla dania pomocy spokojnym i lojalnym obywatelom. Poczucie zaś ludzkości nie pozwoli nawet wobec przestępcy postępować ostrzej niż tego wymagają przepisy służby, a tembardziej każe odczuć niedolę spokojnych i uczciwych obywateli i przyjść im w miarę własnej możności i środków z poradą i pomocą.

W tej pracy my żołnierze K. O. P. możliwości mamy wiele.

Nieść pomoc w razie klęsk żywiołowych, bronić przed napadem i zbrodniczą przemocą — jest naszym obowiązkiem służbowym, ale zyskać sobie serca i umysły zdołamy najlepiej przez okazywanie swej życzliwości i pomocy gdy ku temu znajdziemy sposobność, jak również przez udzielanie rad, wskazanie środków poprawy w pracy na roli, w gospodarstwie, w chacie, czy też na wsi.

Szczególnie w życiu pozosłużbowem wiele do tego znajdziemy sposobności.

Pozatem przed oddziałami K. O. P. otwiera się wdzięczne pole do stworzenia ośrodków życia społecznego i kulturalnego w naszych rejonach pracy. Dotychczasowa nasza działalność w tym kierunku, inicjatywa i rzutkość, dają pewność, że z misji tej potrafimy się wywiązać. Wokoło nas powinno się skupiać to, co polskie, co w stosunku do Państwa lojalne. W ścisłej współpracy z władzami administracyjnemi, szkolnemi i samorządowemi mogą oddziały Korpusu być zawsze źródłem inicjatywy i energji. Nasze świetlice, bibljoteki, radja i kinematografy, nasze spółdzielnie, boiska sportowe, izby chorych, będą, jak dotychczas tak i nadal, ważnym środkiem w tej pracy zmierzającej do podniesienia kulturalnego i umysłowego mieszkańców, do szerzenia oświaty, higjeny i rozwoju dojrzałości.

W uroczystościach państwowych i narodowych, w dziedzinie pracy kulturalnej i sportowej, organizowanych przez nas znajdą szerokie rzesze obywateli

możność krzepienia swoich państwowych i patrjotycznych uczuć.

W ten sposób skupią się wokół nas coraz szersze koła mieszkańców, których długie lata niewoli upośledziły, a przemoc wschodu i bieda uczyniły wprawdzie nieufnymi i podatnymi na podszepty złe, ale czułymi na dobro i serce, gdy się z niemi spotkają.

W szeregach naszych mamy kolegów ze wszystkich ziem Polski. Powinniśmy zatem dawać Kresom wszystko to, co Polska ma najlepszego, czem silni jesteśmy i czem chlubić się możemy.

Przedewszystkiem więc powinniśmy szerzyć wśród obywateli Kresów znajomość życia, historji i potęgi naszego Państwa, jego przemysłu i naturalnych bogactw, jego pomników wielkiej przeszłości i rodzimej kultury. Możemy to uczynić przy pomocy wykładów i odczytów, przez inicjatywę i pomoc w organizowaniu wycieczek krajoznawczych i obsyłaniu obozów harcerskich i przysposobienia wojskowego w kraju przez młodzież Kresów wschodnich.

A jednocześnie, szanując zwyczaje i obchody tej ludności, powinniśmy brać udział w jej uroczystościach i ceremonjach religijnych.

We wszystkich państwach ziemie pograniczne są największym skarbem dla swej ojczyzny. Są jakby groblą regulującą bezpośrednie stosunki z sąsiadami i jakby szańcem obronnym państwa. O tę groblę rozbijają się w chwili burzy wrogie żywioły i najwięcej zawsze krwi obrońców wsiąka w ziemię tych wysuniętych szańców. Najwięcej poświęcenia wykazać muszą w chwili zagrożenia kraju mieszkańcy pogranicza, którzy u nas na wschodzie są ponadto strażnikami kultury i cywilizacji zachodniej. Dlatego na Kresach w ogniu wiekowym prób, walk i niebezpieczeństw, bujnie rozwijał się patrjotyzm i bohaterstwo.

Krzewiąca się i rozwijająca w Państwie idea przysposobienia wojskowego tem głębiej i silniej powinna zapuścić swoje korzenie właśnie na krańcach Państwa. Warunki tej pracy dla nas, żołnierzy K. O. P. są może trudniejsze, tem większy jednak i skuteczniejszy wysiłek musimy na tem polu wykazać, by pracę tę, tak nam bliską, a dla obrony Państwa ważną, mocno i trwale ugruntować.

Początkowo powinna ta praca objąć i zrzeszyć wszystkich obywatelsko uświadomionych i wiernych Państwu. Stwarzając takie zręby, damy w nich oparcie dla tych, którzy może jeszcze do tej roli w swej świadomości nie dorośli, ale w miarę rezultatów naszej pracy kulturalno-państwowej będą mogli stopniowo być w nią wciągnięci. Mamy więc wielkie i ważne zadanie: stać się kierownikami i wychowawcami świadomych i silnych obrońców ziem kresowych.

To byłyby nasze zadania żołnierzy-obywateli, zadania zaszczytne, które wymagają konsekwentnego wysiłku i głębokiego zrozumienia, a przedewszystkiem ciągłości.

Od chwili, kiedy pierwszy żołnierz K. O. P. stanął na Kresach, dużo już w tym kierunku zdołaliśmy uczynić. Świadczą o tem liczne podziękowania ludności za ratowanie jej dobytku przed napadami i w czasie klęsk żywiołowych od kilku lat nadsyłane na ręce dowódcy Korpusu i władz administracyjnych.

Zachętą na przyszłość w naszej pracy niech będzie wzniesiony przez mieszkańców Wołynia pomnik wdzięczności dla żołnierza K. O. P. w Sapożynie. Mieszkańcy ci nie szczędzili swych skromnych składek, aby w okolicy, która może najwięcej ucierpiała od napadów z tamtej strony granicy, stanął pomnik — symbol

---

WŁ. BOGDANOWICZ.

WYWŁASZCZENIE

Zapadła noc. Jesienna, dżdżysta, chłodna noc.

W wiosce wielkopolskiej zapanowała cisza...

W czystej izbie Andrzejów gwarno od ludzi. W niewielkiej izbie, oświetlonej naftową lampą, zebrali się Andrzej, szanowany we wsi gospodarz, jego żona, matka Andrzeja, zgrzybiała staruszka, dwie dorastające córki, syn, kilkunastoletni chłopak i dwoje małych: sześcioletni chłopczyk i czteroletnia dziewczynka.

Parę godzin minęło już od chwili spożycia przez nich wieczerzy, czas byłoby już iść spać, ale domownicy jakoś zwlekają z układaniem się do snu. Miny ich jakieś dziwne, jakby wylęknione. Starsi coś porozumiewali się między sobą spojrzeniami, a małe dzieciny, przygnębione dziwnym instyktem, jakby coś rozumiały, czuły, przeżywały...

Deszcz co chwilę uderzał w szyby okien obfitymi strumieniami, a jękliwy wicher jesienny wył przeraźliwie za oknami.

Wszyscy milczeli. Jakby nikt nie śmiał przemówić ojczystym językiem w ów wieczór jesienny.

Wreszcie milczenie przerwała Andrzejowa:

— Andrzeju a może już? Późna pora...

— Zaś poczekajmy moment, może jaki pierun łazi po wsi.

Czekali jeszcze kwandrans.

Wreszcie odezwał się Andrzej:

— Ano to już.

Andrzejowa zawiesiła okna płachtami i cała rodzina uklękła do modlitwy.

„Ojcze nasz"... wymawiali starsi, a wślad za nimi maleństwa powtarzały:

„Ojcie naś"...

„Zdrowaś Marjo"...

A maleństwa wślad:

„Zdlowaś Maijo"...

współpracy żołnierza z ludnością. Rzucone przez naszych poprzedników podwaliny tej pracy potrafimy rozszerzyć i rozbudować w stałym żołnierskim i obywatelskim trudzie w myśl rozkazu tego, który jako wódz i budowniczy wolnej Polski, dawszy nam zwycięstwo, przestrzegł zarazem, że z w y c i ę ż y ć i s p o c z ą ć n a l a u r a c h — t o k l ę s k a.

Nie wolno nam spocząć w tej pracy i — nie spoczniemy!

T. M. „Korpus Ochrony Pogranicza" 1929—1930.

36 Pułk Piechoty Legji Akademickiej *)

Pułk „Akademicki", noszący cyfry „36", powstał z ochotniczych oddziałów młodzieży akademickiej Wyższych Uczelni Stolicy w listopadzie 1918 roku. Nazajutrz po powrocie do kraju z twierdzy Magdeburskiej Józefa Piłsudskiego na murach Uniwersytetu, Politechniki, Wyższej Szkoły Handlowej i Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego pojawiły się odezwy Akademickiego Komitetu Wykonawczego, wzywające młodzież tych uczelni do zaciągania się w szeregi powstającego „Legjonu Akademickiego". Na wezwanie to patrjotyczna młodzież warszawska zgłosiła się tłumnie, tworząc liczne ochotnicze kompanje, które uzbrojone natychmiast wzięły udział w rozbrojeniu Niemców w Warszawie. Dowódcą owego Legjonu zreorganizowanego wkrótce na regularny pułk linjowy 36-ty piechoty, mianowany został major Zygmunt Bobrowski. Po złożeniu na ręce Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego przysięgi żołnierskiej pułk w pierwszych dniach stycznia 1919 r. wysłany został do Galicji Wschodniej, by przez szereg miesięcy walczyć bohatersko o wyswobodzenie jej z pod inwazji ukraińskiej.

*) Por. broszurę kpt. Pomarańskiego „Zarys Historji Wojennej 36 pułku piechoty Legij Akademickiej" wydanie II z 1931 r.

Chrzest ogniowy pułk otrzymał pod Rawą Ruską i Żółkwią, gdzie pod wsią Macoszynem zginął śmiercią walecznych pierwszy jego dowódca major Zygmunt Bobrowski, mianowany następnie pułkownikiem. Pułk objął zastępczo dowódca I batalјonu kapitan Sadowski. W dalszych walkach o Lwów i Galicję Wschodnią pułk bierze wybitny udział, wsławiając się szczególnie pod samym Lwowem, a następnie w ofenzywie majowej pod Rohatynem, Brzeżanami i Czortkowem.

Przetrzebiony dotkliwemi stratami zostaje w końcu maja uzupełniony słynnym z obrony Bełza, dotąd samodzielnym batalјonem strzelców, który w walkach wschodnio - małopolskich również wsławił się bohaterstwem, zuskując miano „Batalјonu Śmierci". W lipcu batalјony pułku zostają wycofane z frontu dla reorganizacji i uzupełnienia, poczem we wrześniu, już w trzy pełne batalјony cały pułk pod dowództwem pułkownika Kopytyńskiego został skierowany na północny teren działań wojennych nad Dźwinę. I tu również pułk wyróżnia się wysokiemi wartościami bojowemi, zdobywając południowe przedmieścia Połocka. Na odcinku pod Połockiem pułk walczy szereg miesięcy zimowych, dopóki, na skutek przerwania w maju 1920 roku frontu naszego

---

I tak modląc się zgodnym chórem, zapatrzona w obraz męki Pańskiej, nie widziała rodzina polaków wielkopolskich, że z za okna przygląda im się przez szparę pomiędzy ramą a zawieszoną płachtą para zdradzieckich oczu germańskiego szpicla — szutzmana.

Kiedy odmawiali „Wierzę w Boga", do drzwi zakołatano gwałtownie.

— Żandarm — krzyknął Andrzej.

Cała rodzina rozbiegła się po kątach, a niektórzy wybiegli do drugiej izby.

Andrzej wpuścił żandarma.

— Ubieraj się —

Andrzej ubrał się i wyszedł z żandarmem.

Szereg dni nie było Andrzeja. Dopiero po tygodniu powrócił do domu.

Zapłakany rzucił się w objęcia żony, matki i dzieci.

— Czego płaczesz, Andrzeju, mój mężu? —

— Nie płacz, synu —

— Nie płaczcie, tatulu...

— Chodźcie, dzieci, w świat... Wywłaszczyli...

— Za ten pacierz?...

— Zaś nie inaczej —

I poszli w świat nędzarzami.

Wywłaszczono ich z ojczystego zagonu. Z tego zagonu, na którym włodarzył Naród Polski od czasów Lecha.

Wywłaszczono ich z pod niskiej strzechy rodzinnego domu, gwałtem wydarto im z rąk ciężko zapracowane zagony, częstokroć zraszane krwawym potem.

Poszli w świat nędzarzami, szukać okruchów jałmużny u obcych, poszli szukać pracy i chleba w dalekich, obcych krajach.

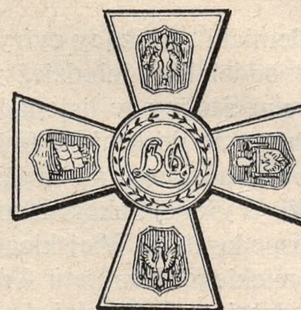
Poszli cierpieć od wielkiej niedoli za to, że nie chcieli się wyrzec mowy ojczystej, że nauczali swe dziatki pacierza, jakiego ich matka nauczała.

Wywłaszczył ich zaborczy szwab z ziemi, nie myśląc o tem, że Polaka można wywłaszczyć przemocą ze wszystkiego, lecz żadna siła nie wywłaszczy go z ducha i serca polskiego.



Obecny D-ca 36 p p. L. A. p. ppłk. Csádek





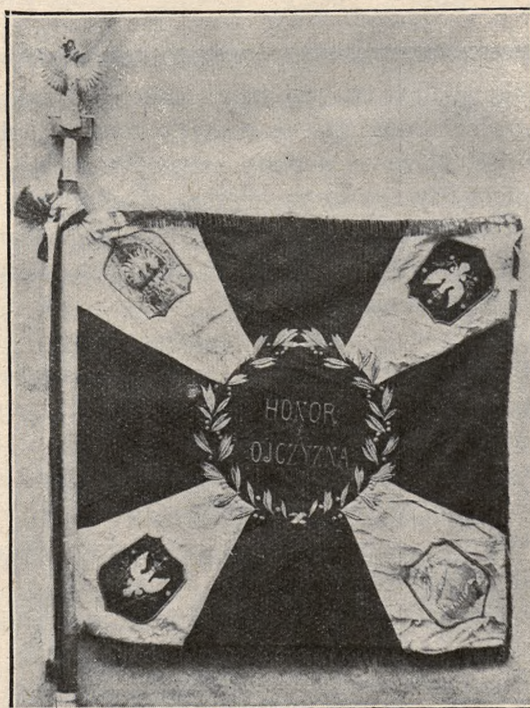
Odznaka 36 p. p L. A.

na odcinku sąsiedniej dywizji, nie został wycofany na Postawy. Stąd w składzie skierowanej tu armji rezerwowej gen. Sosnkowskiego ruszył do kontrofenzywy z powrotem ku Dźwinie. W ofenzywie tej pułk stoczył szereg decydujących walk, z których jedna szczególnie krwawa — pod Duniłowiczami zajęła wyjątkowe miejsce w tradycji. Następnie dzień rocznicowy tej bitwy — 3 czerwca został uznany za święto pułkowe, obchodzone co roku uroczyście.

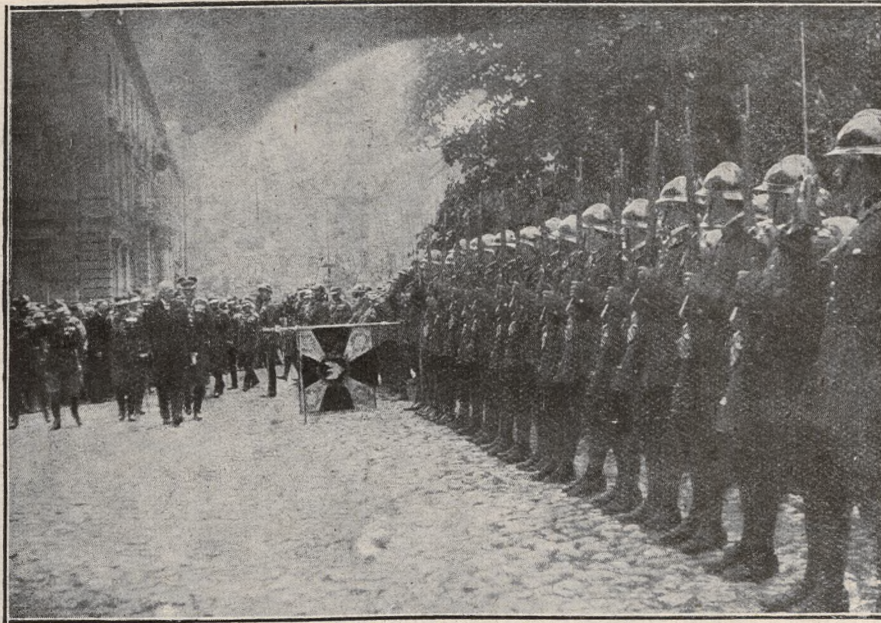
W odwrocie wojska polskiego nad Wisłą, pułk ustępuje walcząc o każdą piędź ziemi nad Niemnem, a następnie nad Bug i Wisłę, by wziąć udział w walnej decydującej bitwie z nawałą rosyjską pod Warszawą.

W okolicy Stolicy, na polach Ossowa i Leśniakowizny pułk odpiera pod dowództwem podpułkownika Krakówki w trzydniowej bitwie parokrotne ataki wyborowej brygady jednego z wybitniejszych wodzów armji rosyjskiej Putny. Ponosi tu ciężkie straty, lecz nie przepuszcza przez swój odcinek nacierającego wroga. Między innymi ginie śmiercią bohaterską przybyły z uzupełnieniem kapelan ks. Ignacy Skorupka. Kiedy wreszcie słynnym uderzeniem Naczelnego Wodza na skrzydło walczących





Sztandar 36 p. p. Leg. Akad.



Kompanja z chorągwią na dziedzińcu Uniwersytetu w czerwcu 1930 r.

nad Wisłą armij rosyjskich wróg zostaje rozbity i rozpoczyna w popłochu odwrót, pułk bierze udział w pościgu aż do samej granicy niemieckiej pod Myszyniec.

Wreszcie ostatni etap dziejów wojennych pułku stanowią walki w Małopolsce Wschodniej pod Haliczem i Tarnopolem oraz na Ukrainie pod Zasławiem i Szepietówką, stoczone we wrześniu i październiku. Rozejm polsko rosyjski zastaje pułk nad Słuczą, skąd przeszedł na linję rozejmową do Dubna. Po kilkumiesięcznym pobycie w Dubnie w marcu 1921 roku wraca do Warszawy, witany radośnie przez ludność z władzami miejskiemi na czele.

W pół roku później, a w trzy lata po powstaniu pułku, 27 listopada 1921 roku ówczesny Minister Spraw Wojskowych gen. Sikorski wręczył dowódcy pułku majorowi Sawickiemu w imieniu Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego chorągiew pułkową, ufundowaną przez Wyższe Uczelnie warszawskie. Na chorągwi widnieją herby Uniwersytetu, Politechniki, Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego oraz Wyższej Szkoły Handlowej, których młodzież przed trzema laty dała początek pułkowi. W ten sposób utrwalony został ku wiecznej rzeczy pamiątce patrjotyczny czyn młodzieży akademickiej.

Tradycja ta, troskliwie pielęgnowana przez szereg pokoleń żołnierskich z jednej strony, a młodzieży akademicką z drugiej, znalazła najwymowniejszy wyraz w uroczystościach pułkowych i akademickich. Delegacje młodzieży ze sztandarami wyższych uczelni biorą co roku udział w święcie pułkowym w dniu 3 czerwca, wspominając powstanie i czyny akademików czasu wojny. A powstały w 1928 roku przy pułku batalion akademicki Przysposobienia Wojskowego podtrzymuje nić, wiążącą pułk z młodzieżą. Również na zatwierdzonej 2 czerwca 1928 roku przez Ministerstwo Spraw Wojskowych odznace pułkowej znajdują się emblematy wyższych uczelni. Wreszcie 5 kwietnia 1929 roku Minister Spraw Wojskowych nadał pułkowi oficjalną nazwę Legji Akademickiej, upamiętniając w ten sposób raz jeszcze szlachetny poryw młodzieży z listopada 1918 roku. W roku następnym w czerwcu miała miejsce, zaszczycona przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej profesora Ignacego Mościckiego, podniosła uroczystość udekorowania sztandarów akademickich odznaką pułkową.

W 1930 roku dziesiątą rocznicę bitwy pod Duniłowiczami święcono szczególnie uroczyście. Na polu bitwy z inicjatywy tamtejszego społeczeństwa wzniesiono pomnik dla uczczenia poległych, ufundowany ze składek mieszczan duniłowickich oraz korpusu oficerskiego i podoficerskiego pułku, odsłonięcia którego dokonano w obecności Prezydenta Mościckiego [1]). Wreszcie z okazji święta pułkowego Marszałek Polski Józef Piłsudski nadesłał na ręce dowódcy pułku, pułkownika Ulrycha [2]) depe-

[1]) W 1924 r. korpus oficerski ufundował w Kościele Garnizonowym w Warszawie piękną marmurową tablicę „Ku czci i pamięci poległych w obronie Ojczyzny oficerów i szeregowych 36 pułku piechoty Legji Akademickiej".

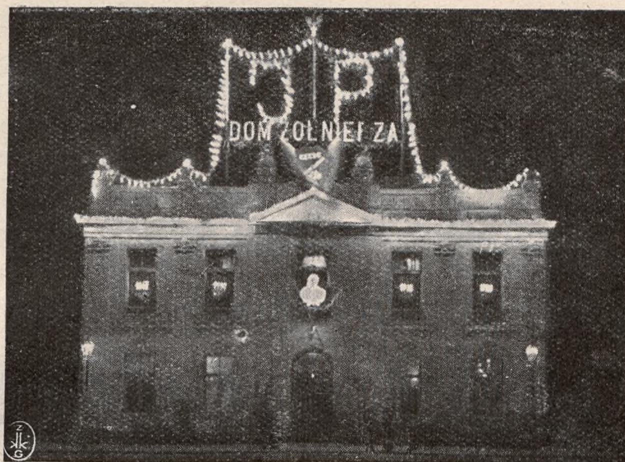
[2]) Pułk 36-y piechoty czasu pokoju miał następujących dowódców: pułkownik Kazimierz Sawicki do 12 kwietnia 1927 r.; pułkownik Erwin Więckowski do 23 marca 1929 r.; pułkownik Juljusz Ulrych do 16 lutego 1931 r. i od tej ostatniej daty podpułkownik Csádek Zygmunt.

Akademicy przed pałacem Namiestnikowskim w listopadzie 1918 r.

szę, świadczącą o uczuciach, jakiemi darzy On Legję Akademicką: „W dniu święta waszego ślę panu pułkownikowi, oficerom i wszystkim szeregowym 36 pułku piechoty, tej niezłomnej twierdzy obowiązku, honoru i bohaterstwa żołnierskiego serdeczne braterskie życzenia. Zmierzając dumnie i nieugięcie do waszych wysokich ideowych celów żołnierskich, bądźcie dalej godni tej wiary, jaką w was pokładam".

Naczelnik Państwa w koszarach Legji Akadem. w listopadzie 1918 r.
salutuje por. Berez

„Dom Żołnierza“ w Warszawie



Iluminacja „Domu Żołnierza“ w Warszawie w dniu Imienin Marsz. Józefa Piłsudskiego

Z posiadanego perjodycznego wydawnictwa Zarządu Domu Żołnierza w Warszawie widzimy, że w 1928 roku w dniu 11 listopada dla upamiętnienia 10-tej rocznicy wskrzeszenia Państwa Polskiego, władze wojskowe zorganizowały Dom Żołnierza.

Od tego czasu upłynęło przeszło dwa lata i w krótkim tym czasie skorzystały z działalności Domu Żołnierza stosunkowo liczne zastępy osób, co według danych statystycznych przedstawia się następująco:

5.655	oficerów
16.722	podoficerów
301.131	szeregowych i młodzieży P. W.
115.327	wprowadzonych osób cywilnych.
Razem 438.835	osób cywilnych i wojskowych (do dn. 1. I. 1931 r.).



Widownia teatralno-kinowa „Domu Żołnierza“ w Warszawie

Początkową działalnością Domu Żołnierza było uruchomienie działu teatralnego.

W dalszym dwuletnim rozwoju Domu Żołnierza powstało szereg działów, a mianowicie:

1. Utworzono dział kinematografu wyszkoleniowego i rozrywkowego.

2. Zorganizowano bezpłatną bibljotekę zawierającą 1631 dzieł, z których korzystało 9,143 czytelników. Obecnie stałych czytelników jest 276.

3. Dla umożliwienia żołnierzowi spożycia zimnych i gorących artykułów żywnościowych, po cenach dostosowanych do jego możnośsi płatniczych, prowadzi we własnym zarządzie herbaciarnię. Bezpłatnie wydawana herbata i gorące potrawy w cenie od 5 groszy, zjednały liczne ilości konsumentów, co wynika ze stosunkowo znacznych obrotów pieniężnych w tych działach.



W Świetlicy siedzą i mile spędzają czas...



Przy wygodnych stołach w jadłodajni „wcinają" gorące potrawy.

4. W utworzonej świetlicy, czynnej przez cały dzień, chętnie gromadzą się żołnierze, znajdując rozrywkę w słuchaniu radjo-koncertów i wygłaszanych odczytów, w dozwolonych grach towarzyskich, w czytaniu gazet, czasopism, wydawnictw ilustrowanych, w rozrywkach umysłowych z nagrodami, oraz korespondencji do bliskich sobie, na bezpłatnie wydawanym w dowolnych ilościach papierze listowym z kopertami.

5. „Wesoły Ogródek" czynny w porze letniej ze strzelnicą wiatrówkową z nagrodami, z kręgielnią, momentalną fotografją, radjomuzyką i t. p. uprzyjemniał żołnierzowi i wprowadzonym przez niego osobom cywilnym czas przebywania w Domu Żołnierza.

6. Pawilon Sportowo-rozrywkowy, budowany, obecnie we własnym zarządzie będzie w niedalekiej przyszłości, dalszym rozwinięciem „Wesołego Ogródka", co umożliwi żołnierzowi korzystać ze sportu i rozrywek bez względu na porę roku.

7. Zorganizowano kostjumerję i rekwizytornię teatralną, które posiadają stosunkowo znaczną ilość, bo około 9,800 kostjumów i rekwizytów które służą na potrzeby własnego teatru, oraz teatrów żołnierskich oddziałów wojskowych, jak również i kulturalno-oświatowych placówek społecznych.

8. Widowiska teatralne, o różnorodnem charakterze, wykonywane przez amatorski zespół, składający się z żołnierzy służby czynnej i rezerwy, oraz pracowników i pracowniczek instytucyj państwowych, zjednywają sobie żołnierza i jego przyjazne uczucia.

Ideowa praca zespołu amatorskiego, dla pożytku i dobra żołnierza, pozwala mu korzystać z widowisk rozrywkowych za minimalną pięcio groszową opłatą wstępu (oficerowie i podoficerowie zawodowi 30 groszy) względnie bezpłatnie w dniach świąt państwowych, okolicznościowych i historycznych.

Do ideowych współpracowników Domu Żołnierza, należy również młodzież P. W. ze Związku Pionierów Rzeczypospolitej, pełniąc służbę administracyjną dla utrzymania ładu i porządku, oraz wstępnego bezpieczeństwa przeciwpożarowego.

Należy podnieść, że żołnierze przychodzą do Domu Żołnierza własnowolnie, a nie na skutek rozkazu, nadto że mają prawo wprowadzenia osoby cywilnej, oraz że wstęp dozwolony jest i młodzieży P. W., pod warunkiem wylegitymowania się i przyjścia w pełnem przepisowem dla organizacji umundurowaniu.

Dewiza która widnieje u wejścia do Domu Żołnierza:

„Dom Żołnierza, to twój dom,
Dbaj o niego, jak o własność swą".

staje się czynem, bo jak widać z danych statystcznych żołnierze gromadnie garną się pod swoją strzechę, zastępującą im rodzinny dom ojcowizny.

Należy życzyć aby w trzecim roku istnienia Domu Żołnierza, plony wzrosły w dwónasób, aby rozwój tej placówki był przyczynkiem i bodźcem dla poczynań pokrewnym instytucjom społecznym i aby ci, którzy chcą ideowo poświęcić wolny czas dla szerzenia kultury i oświaty wśród braci żołnierskiej, chęci swe wprowadzili w czyn.

WŁADYSŁAW BOGDANOWICZ.

BAŚŃ SŁOWIAŃSKA

„Oj Łado, Łado!" — śpiewają dziewczęta,
Chłopcy, mężowie i matki zgrzybiałe.
Uczta świąteczna raźno rozpoczęta.
Dziewczęta, strojne w wieńce z kwiecia białe,
Posąg bogini w girlandy wieńczyły.
Śmiały się raźno, śpiewały, tańczyły...
Ze wszech okolic knezia Mohuczego,
Co za Wiślanym zapanował grodzie,
Ludu moc przyszła, by dnia uroczego
Hołd wdzięczny złożyć, jako zwyczaj w rodzie.
Bogini Ładzie, co w pieczy ma wiosnę.
I młodość niewiast i ich dni radosne. [1])
Oto bogini, wykuta z kamienia,
Wdniu święta wiosny wdziewa nowe stroje:
Z kamienia w żywą zieleń się zamienia.
Wokół niej krążą hożych dziewcząt roje;
A u stóp bóstwa, wszego rodu chluba,
Stroi ją córka Mohuczego — Luba [2])
A że słoneczko kwiatuszkom doskwiera,
Więc je z ruczaju opryskują wody.
Radość dokoła śle bogini Wera. [3])
— Oj Łado, Łado — nucą korowody.
Aż słonko zaszło, jako dzionek cały
Lechitki radość wiosny wyświęcały.
Wybraną Lubę wzięto w wianek kwietny
I prowadzono do grodu w orszaku.
Tam witał wszystkich rodu kneź prześwietny,
A Hłosoj odjął pokutę z bosaków. [4])
On że to kapłan, gęślarz siwobrody,
Na taras wszedłszy kneziowskiej zagrody,
Z okazji święta do zebranych gadał,
Grając na gęśli, jak za dawnych czasów
Naród mniej cierpiał, o nic się nie biadał,
Bogowie k'ludziom wychodzili z lasów.
I razem z ludźmi po domostwach żyli,
Pomocą swoją chętnie im służyli.
I jak Jeryło o wiosennej porze
Rolnikom słowian błogosławił zboże [4a])
A kiedy z piwnic wytoczono miody
Sam kneź Mohuczy początek położył. [5])
Hulały lechy, czy stary, czy młody;
Jakoby naród odmłodził się, ożył.
Już na niebiosach widać jutrznię bladą,
A lud wciąż hula: — „Oj Łado, oj Łado!"
Poranny zefir już po grodzie wionął,
A gęlarz jeszcze o wierzeniach uczy,
Jak słowiańszczyźnie wróg zagraża zawżdy.
Z dniem gody przerwał rodu kneź Mohuczy [6a])
Wnet do rozejścia wszystko się zbierało...
Gdy wtem, pod lasem, coś jakby zagrało.
„A tam co?" — spytał kneź wzrokowych mężów.
I sam do oka swego dłoń przyłożył.
„Trzech jeźdźców ciągnie, widać przy orężu"
Rzekł dzielny wojak grodecki — Światożył.
Wszyscy w tę stronę wytężyli oczy.
Jeźdźcy zdążają, co im koń wyskoczy.
Na przedzie jeden w rożek gra wytrwale.
Już się zbliżają... Konie pianą skryte
Jak ptak frunęły wprzód po grodzkim wale...
Konie przed kniezięm stanęły jak wryte.
Jeźdźcy tumanem kurzu są spowici...
„Z hradu nad Gopłem my jesteśmy wici [7])
Od Mirowida przybylim kapałana,
Aby was wezwać na kneziowskie rady.
Niemy panoszy na polańskich łanach,
Napada butnie na słowiańskie hrady.
Pali i niszczy słowiańskie sadyby, [8])
A kneziów naszych hercog sadza w dyby!"
„Witajcie dzielni Horybora wici!"
Mohuczy przyjął przybyłych — synaczki,
Witajcie polan. Jutro odprawicie
Rozjezdnych naszych, by oddali znaczki [9])
Sąsiednim kneziom. — Spocznijcie, polanie,
Spożyjcie strawy i miody nalane".

II.

Trzy dni minęły. Knezie już ściągają.
Czeka Mohuczy na reszty przybycie,
Wicie z nad Gopła pośpiech nalegają,
Dumają z lękiem o polańskim bycie,
Liczny ich orszak podążał na zjazdy.
Dniem, bez spoczynku szli naprzód w pośpiechy.
Nocą, gdy niebo upiększały gwiazdy,
Spoczynek mieli. Brak było uciechy,
Jeno w milczeniu rozważał z nich każdy.
Jak Pieklos córkę Żywenny pochłonął... [6])

III.

W grodzie nad Gopłem gwarno od narodu.
Ze wszech stron knezie słowiańscy ściągneli,
Aby obronę stworzyć dla swych grodów.
Chcieli zaradzić — aby nie ginęli
Od zaborczości niemieckich hercogów,
Co wciąż mordują słowian, a ich bogów
Bezcześcić śmieli. W zamku Horybora
Kneziowie słowian zasiedli do rady.
Nadeszła właśnie południowa pora.
Przybył Mirowid [10]) *do całej gromady*
We wszystkich szczepach arcykapłan znany,
Z bogami słowian w świętości zjednany.
Cisza... Mirowid zaczyna już głosić:
„Kneziowie — braty! Musim wszyscy razem
Bogów słowiańskich o ratunek prosić.
Niemi nas niszczą ogniem i żelazem.
Mienie rabują, żony wykradają.
Z kneziów słowiańskich zrobili danników
W słowiańskich ziemiach rządzą jak u siebie.
I coraz dalej slą swych wysłanników.
O! póki Perun istnieje na niebie
Nie damy niemym naszego zagonu!
Bronić się będziem do samego zgonu.
Toż między wami widzę tyle siły.
Że łacno niemych za Łabę wypędzim.
Skargi skrzywdzonych łaski wyprosiły
U bogów naszych. Póki żywi będziem.
Ostaniem naszych zagonów żniwiary,
Nie damy niemym ni ziemi, ni wiary!
Trzeba wam wiedzieć, że niemieckie draby
Kneziowi Włastu [11]) *wypalili oczy!*
Precz przepędzili kneziostwo z nad Łaby.
A niech tych niemych sam Pieklos zamroczy!
Ja dam modlitwy — wy gotujcie zbroje.
I z wiosną idziem na niemieckie roje!"
Skończył Mirowid. W izbie zagwarzyło.

„Pohybel niemym! Haj ich z słowiańszczyzny!"
„Dosyć się na nich tutaj naskarżyło"
„Miejsca nie ciele nie mamy na blizny!"
Horybor przerwał swym tubalnym głosem:
„Do czynu braty! Bronić przed złym losem!"
„Do czynu!" „Bronić!" Knezie weszli w zgodę.
W izbie zawrzało jak w ulu na rojki.
Mohuczy dodał: Wyruszą za wodę [11a])
Heroje nasi i nasze herojki. [12])
Do boju pójdą nawet pacholęta,
By chytrość niemych została przeklęta!
Zaraz do dzieła: wybierajmy wodza
Ja zaś od siebie wskażę Horybora.
Nieraz on niemych trzymał już na wodzach.
Zna on ścieżyny w podszczecińskich borach.
Nieraz już w życiu polował na niemych.
Pod jego wodzą w bój święty pójdziemy".
Nikt nie sprzeciwił. Zatem jednogłośnie
Na Horybora wybory wypadły,
Aby wiódł na bój w nadchodzącej wiośnie,
Skoroby wody w roztopach opadły.
Mirowid głośne odprawił pacierze
I wspólną wszyscy spożyli wieczerzę [13]).

IV.

Nazajutrz wezwał wódz swojego syna
I wobec kneziów zlecił mu rozkazy:
„Mój Sławoboju, bierz z sobą Głażyna.
To człek rozsądny i wojak bez skazy, [14])
Z Mohuczym kneziem w nadwiślańskie strony
Pojedziesz razem dobierać obrony.
Ja z polanami sam wszystko zgotuję
Ojcem ci będzie w drodze Kneż Mohuczy.
Dni za czterdzieści pierwszy bój datuję
O reszcie wódz was na miejscu pouczy.
Gdzie Łaba rzeka rozdziela swe wody
Wyznaczam niemym odsieczy zawody."
Żegnał lechickich kneziów Kneź polański:
„A wszystkich bierzcie z oszczepem, z toporem..."
Ruszyli w drogę, gdzie gród nadwiślański,
Poszli przez pola i łąki i borem...
Poszli broń zbierać, broń do sprawy czystej,
Bo do obrony Macierzy Ojczystej.

V.

Wtym samym czasie huf germańskich drabów
Zniszczenie szerzył w pomorskiej dzielnicy.
Spokojnych słowian uwodził jak rabów. [15])
A wojsk hercoga podli naczelnicy
Nie znali granic dla czynienia zbrodni,
Jako zbrodniarze i kaci wyrodni.
Do Łaby doszli, przyszli do Szczecina,
Niosąc pożogę, zbrodnię i zniszczenie.
Gdzie Wisła-rzeka Pomorze przecina
Zawitać rychło mieli obliczenie.
Nic więc dziwnego, że Słowiańskie szczepy
Gotują kołczan, maczugi, oszczepy...
„Cudzego nie chcem, lecz swego nie damy!
Widać do czego zmierza niemiec podły:
Na zbrodnie niemych ciągle spoglądamy.
Do bogów naszych wznosim swoje modły.
My: krew lechicka i polanów kości.
Będziem się bronić aż do upadłości!"

VI.

Przybyli knezie z dzielnym Sławobojem
Na gród Wiślany. Zaraz przystąpili
Drużyny zbierać. Jak zwykle przed bojem
Smętny czas wiedli, mniej jedli, nie pili,
Jeno pospiesznie oręż gotowali
I pospieszali kujących kowali.
Mohuczy wysłał wnet syna Werusza [16])
I jeźdźców konnych w różne kraje strony
By ogłaszali, że Naród wyrusza
Przeciwko niemym dla słowian obrony.
Dziewczęta wszystkie siadły za krosienko,
Do ran wiązania przędły przędzę cienką.
Ino im Luba w pracy nie pomaga,
Ta do wojaczki pójdzie z bratem, z ojcem...
Na łowach z turem ta dziewa się zmaga,
Na oszczep staje do walki z mołojcem,
A nadewszystko łukiem włada świetnie:
Na staję kroków strzałę w oko wetnie [16a])
Wraz z Sławobojem struże strzały śmigłe,
Kołczany codnia napełniają nowe;
A koniec strzały zaostrzą jak igłę
Gną się w ich rękach pręty jesionowe.
Próbują łuków, by sprawnie działały
I strzałę na cel odpowiednio słały. [17])
Sławobój brany był w Wiślanym grodzie,
Jako mąż pierwszy, jako wojak zwany [18])
Z krasy też pierwszy był w całej zagrodzie.
Chociaż niedawno przez Lubę poznany,
To już tak bliski wydał się dziewoi,
Jakby był krewniak: wychodził ze swoich.
I on na dziewkę miłem patrzył okiem;
Niechętnie jeździł do boru po drzewce,
Wolał broń zrządzać, mając ją pod bokiem,
Rzekłbyś, że knezicz rozkochał się w dziewce.
Ale na miłość nie miał teraz pory:
Krzemień nabijał, oprawiał topory.

VII.

W Wiślanym grodzie, grodzie Mohuczego,
Lechitów zbrojnych zjechały się krocie.
W bój wyruszano na wroga niemczego,
Hufiec przy hufcu, a rota przy rocie.
„Prowadź nas", krzyczą: „na niemych do boju,
Polan wojaku, dzielny Sławoboju!"
Rzucają żony, dzieci, matki, siostry,
Spieszą na odsiecz na pomorskie kraje;
A każdy patrzy, czy topór ma ostry,
Lub oszczep ważki. Serce im się kraje
Na myśl, że niemi lud słowiański niszczą.
Zgrzytną topory... i strzały zaświszczą...
Nim wyruszyli, jako każe zwyczaj
Wodzowi wróżby należy wykazać.
(Świętością słowian jest każdy obyczaj).
Wsewida-wróżka musiała mu gadać.
Jak nagrodzone będzie jego męstwo,
Czy śmierć poniesie, klęskę, czy zwycięstwo? [19])
Sławobój przybył do Wsewidy wróżki,
A ona wróży, wonne kadząc zioła,
Wojak nabożnie słucha słów staruszki,
Ona mu szepcze jakie przejdzie sioła,
Jak walczyć będzie, jak go krew zamroczy...
Zamilkła, k'bogom unosząc swe oczy.
Ruszyli w drogę, był to dzień piętnasty,

Wielkim pochodem, jako naród cały.
Lamentem wojska żegnały niewiasty
I bogom wielkie znicze rozniecały,
By zezwoliły wszechpotężne bogi
Wrócić wojakom w ich rodzinne progi.
Płacze podniosły słowian młode dziatki,
Widząc, że w boje odchodzą ich ojce.
Tulą do siebie zrozpaczone matki...
„Hejże na niemych, Lechici, mołojce!"
Ażeby szczęsna wypadła im droga:
Sławią dobroi swego Biełoboga. [20])

VIII.

Przodem prowadzą lechickie zastępy
Sławobój młody i Mohuczy stary,
Syn jego Werusz, zbrojny w Kiryz tępy:
Z nimi też symbol prasłowiańskiej wiary
Hłosoj, ich kapłan. [21]) *A pod bokiem knezia*
Luba - dziewica, stojna za witezia
Za nimi ciągną słowiańskie szeregi;
Szczere ich lica: złe, lecz rozmodlone.,.
Spieszą z obroną aż nad Łaby brzegi
Powstrzymać niemych instykty spodlone.
Każdy lechita zaduman, strwożony:
Zginie, czy wróci do matki, do żony?...
Lecz bojaźń żadna nie weszła w zastępy.
Śmierć im nie straszna, gdy idą na wroga!
Miny ich srogie, a patrzą jak sępy...
Zginą najchętniej na Ojczyzny progach.
Bo dla lechity nie znane są strachy,
Gdy bronić ziemi idą dzielne brachy.
Sławobój jakoś smętnie zwiesił głowę:
Wspomniał Wsewidy starej głos proroczy
Minęli właśnie już drogi połowę,
Gdy coś szepnęło że... „Krew cię zamroczy"...
Szedł w krwawe boje, serce krając w ćwierci,
Bo myślał, biedny, że nie ujdzie śmierci.
Nie żal mu życia, bo Polan się zradza
Poto, by życie oddał dla Macierzy!
Jego od ofiar też nic nie odgradza;
Znał obowiązek z matczynych pacierzy.
Ale mu szkoda, że rzuci obsiewy...
Szkoda pól... lasów... żal lechickiej dziewy...
A piękna Luba czyta z ucz wojaka,
Że przykre wróżby dostał przed odjazdem.
Że coś go trapi... więc w niebieskich znakach
Szuka wśród nocy dobrej Łady gwiazdę
I modły szepcze od nocy do ranka,
Jak kochająca siostra i wybranka. [22])
Wśród majestatu, groźby i powagi
Doszli do Łaby. Nic ich nie straszyło,
Ni zbroje wrogów, ni niemych przewagi.
Do dni czterdziestu czasu im starczyło
Dobić do mety. Wśród pięknej pogody [23])
Spotkali polan. Czekali na gody...

IX.

Horybor Kneziów powitał i syna,
I dla wojaków oddał pokłon możny.
Szybko dał rozkaz: „Skryć się, gdzie olszyna."
Wódz był zeń dzielny, ale i ostrożny.
Rozdzielił wojska na cztery oddziały.
Snać, że się niemce słowian nie spodziały,
Bo oto widać daleko na błoniach,
Zciągają niemych bezmierne szeregi,
W strojach żelaznych, na potężnych koniach.
„Psombraty weszli na słowiańskie brzegi!
Krzyknął Horybor: „Mołojce, do broni!"
Widać oddziały niemych, jak na dłoni.
Słowianie dzielnie już idą do boju.
Sam wódz ich wiedzie. Niemce to spostrzegli
Wnet się rozległy sygnały z obojów.
Wodzowie niemych różnie się rozbiegli
I brzegiem rzeki, gdzie wąwóz głęboki,
Stały niemieckie zbrojne czworoboki. [24])
Już się zbliżają słowianie... Są blizko...
Podeszli k'niemym. Tamci łuki wznoszą...
Wygodne dla się obrawszy siedlisko.
Słowianie z trudem w górę się podnoszą.
Zgięły się łuki... Jak złowieszcze osy
Strzały zesłały swe syczące głosy.
Pną się słowianie, co siła, do góry,
A wzrok ich rysi na niemych spoziera;
Wpijają w ziemię zczerniałe pazury.
Już niejednemu miecz ranę rozdziera...
Niejedno w wąwóz stoczyło się ciało...
Nad błoniem widmo śmierci przeleciało...
Cofnęli niemi na równą polanę
I tam zciągnęli żelazne rezerwy
Szerokie błonie krwią słowiańską zlane...
Zciągają roty z olszyny bez przerwy
Luba przy ojcu, jak anioł wśród piekła,
Tnie swym oszczepem, jak pantera wściekła
Mile spogląda na nią ojciec stary,
I w ramię z córką tnie toporem razy.
Nie jeden niemy już poszedł na mary...
Mirowid modłów wymawia wyrazy.
Ciała się walą... kość z żelazem brzęczy...
Ktoś dziko wrzeszczy... ktoś kona... ktoś jęczy...
Dzielnie słowianie trzymają się w boju,
Lecz lniane szaty legną przed żelazem...
„Gdzieżeś mój synu, dzielny Sławoboju?!"
Horybor wzywa, przejęty obrazem,
Że niemi zbiją, że niemi są górą...
Mohuczy dzielnie walczy razem z córą.
Lecz w samo czoło dwa niemieckie miecze
Cios mu zadały... Kneź na ziemię runął.
Już z lica Luby krew obficie ciecze...
Zwycięstwo niemych... Lecz jak ptak wyfrunął
Gdzieś z tyłów wroga Sławobój, wódz młody.
Dzielnych miał chłopców, tną niemych jak kłody
Wróg jest zachwiany. Zbiera resztę siły
Na Sławoboja uderzył jak wściekły.
Lecz ten, jak Perun ze swemi półbogi,
Okrutny w sile i w boju zaciekły
Ściele stos niemych pod rumaka nogi
Wróg już ucieka... Nagle... miecz potężny
W powietrzu zawisł... Cofnął młodzian mężny,
Broni oszczepem, lecz widać ulegnie...
Widzi to Luba. Chwyciła łuk w dłonie,
Szybko k'miłemu pół pola przebiegnie,
A cała krwawa dziwnym ogniem płonie.
Miecz błysnął w górze... zaświstała strzała...
W oku utknęła... Miecz lżej dotknął ciała. [25])
Sławobój ranny... Lez niemy ucieka!
Słowianie biją po karku butnego.
Krew strumieniami do nurt Łaby ścieka...
Za rzekę gnano wroga okrutnego.
Bój zakończono. I na szczycie górki
Sygnały dano po boju do zbiórki.
Mało stanęło... Dużo mniej niż było,
Brak ojca Luby... brak Werusza brata...
Mniej wróci do dom... Dużo ich ubyło...
Ale nie darmo poniesiona strata!

Bo krwawy niemiec nim rany ukoi,
Na roków kilka snać się uspokoi.
Mirowid razem z kapłanem Hłosojem
Ofiarne stosy bogom ustawili.
Radość głosili nad zwycięskim bojem.
Z wszystkimi razem bogów swych sławili.
Ciała poległych na stosach spalono.
Rychło się potem do dom oddalono.

X.

Luba z lechami nie wraca do Wisły...
Za Sławobojem poszła w polan progi.
Miłości szczerej ognie w niej zabłysły;
Poszła, gdzie służą nadgoplańskie bogi.
Z mężem — rycerzem o szczęściu gwarzyła,
Z miłością, w zgodzie długie lata żyła.
Trzech synów dali dla słowian w usługi,
A także były z tych mołojców zuchy,
Że jako żywot był ich cały długi,
Drżały przed nimi niemczury, pludruchy.
Giedy Sławabój z Lubą odumarli:
Synowie sojusz z Chrystusem zawarli. [26])

XI.

Tak w dawnych dziejach było, za pradziada...
Lecz nie inaczej jest dzisiaj, Rodacy!
Ta sama dzisiaj przygnębia nas biada.
Miejmy się zawsze: na baczność, Polacy!
Wiedzmy, że niemiec zawsze jest psombratem
A dla nas wrogiem odwiecznym — nie swatem!

Rodakom z zaboru pruskiego poświęcam.

Autor

---

[1]) Dzień Święta Łady przypadał mniej-więcej w początku maia. Słowianie uroczyście obchodzili w tym dniu powitanie wiosny.

[2]) Posąg Łady stawiany był zwykle w lesie, zdala od osiedla ludzkiego. W dniu święta Łady dziewczęta stroiły posąg w wieńce z zieleni i kwiatów wiosennych. Głowę bogini stroiła w wieniec najpiękniejsza z dziewcząt całego rodu, którą obierał ogół niewiast.

[3]) Bogini dobrej nadziei.

[4]) Bosaki — rodzaj pokuty, nakładanej przez kapłanów słowiańskich jedynie za obrazę któregoś z bożków lub rodziców. Bosaki, zależnieo d stopnia przewinienia, trwały jedną odmianę księżyca, dwie, trzy it . d. Za wyjątkowo ciężkie przewinienie (publiczna obraza Peruna lub czynne znieważenie rodzica) bosaki trwały cały rok. Winowajca musiał w czasie pokuty bosaków chodzić boso, nawet podczas największych mrozów. Pokuta nie mogła powstrzymywać go od pracy, czyto przy domu, czyto w lesie. Narówni z innymi musiał jeździć na łowy i wyprawy. Święto Łady było dniem, w którym kapłani słowiańscy odwoływali pokuty bosaków przed czasem u tych, którzy wykazali skruchę i poprawę.

W czasie wojny światowej wyczytałem o karze bosaków u słowian w jednym z klasztorów prawosławnych w Rumunji w okolicach Roman (na linji frontu Okna - Fokszany) w r. 1916. Dzieło starołowiańskie nieznanego autora. (przypisek autora).

[4a]) Jeryło — bóg zasiewów. Od niego pochodzą nazwy: jarzyny i jare zboża.

[5]) Na wszystkich uroczystościach słowiańskich, kiedy pito miody lub inne napoje, pierwszą czarę wypijał nastarszy książe rodu, dla pokazania, że napój jest zdrowy i dobry.

[6]) Legenda prasłowiańska głosi, że Piekłos, bógpodziemi (piekła), podpatrzył, gdy w ruczaju kąpała się najpiękniejsza córka Żywenny, bogini, zdrowia i urody i, porwawszy ją, pojmał za żonę. Jednakże piękna córa Żywenny uprosiła u Piekłosa, że raz w roku, w dniu święta Łady, pozwalał jej wychodzić z podziemi na świat, gdzie mogła ona się wykąpać w zdroju. (dewlesłowłanianskija latopisi. Kijewo Pieczorska Ławra. Spisane w wieku XII. str. 94). Powinno to dzieło być wykupione przez Polskę, gdyż dotyczy prawie wyłącznie Polan, Lachów i Drewlan. Przyp. autora.

[6a]) Święto Łady trwało od wschodu do zachodu. W ciągu tej doby nikt nie spał oprócz chorych, staruszków i dzieci.

[7]) Gońcy wojskowi.

[8]) Siedziby.

[9]) Każdy najstarszy książe rodu miał odnośne znaczki metalowe, coś w rodzaju herbu. W razie wzywania do siebie na naradę podwładnych kneziów, posłańcy wręczali wzywanym owe blaszki metalowe na znak, że rzeczywiście sam kneź rodu ich wzywa.

[10]) Nad wszystkimi kapłanami kilku szczepów słowiańskich, zbliżonych do siebie terytorjalnie i obyczajowo był jeden najgłówniejszy kapłan. Był to zwykle mąż rozumny i szlachetny. Pod jego pieczą odbywały się ważniejsze uchwały zjednoczonych szczepów,dotyczące życia ogólnego i wypraw zbrojnych.

[11]) Własт legendarna postać knezia słowiańskiego, który dzielnie powstrzymywał niemców, nie puszczając ich na prawy brzegŁaby.

[11a]) Za rzekę Łabę.

[12]) U słowian obok ojców i mężów dosyć często walczyły dzielne córki i żony.

[13]) Zwyczajem słowiańskim było, że przed wyprawą na boje, naczelny wódz z całą bracią rycerską spożywał wieczerzę pod gołem niebiem, a najstarszy z kapłanów odprawiał modły; podczas modłów śpiewali , grając na gęślach, — gęślarze, uważani w słowiańszczyźnie za kapłanów niższej kategorji (Smirnow).

[14]) Knezicz niepełnoletni nie mógł oddalać się poza dom bez opieki ojca lub wyznaczonego przez ojca męża zaufania, wytrawnego rycerza.

[15]) Niewolników.

[16]) Postać legendarna młodego knezicza lechickiego, który poległ w boju z niemcami w lasach szczecińskich (Talarek).

[16a]) Trafienie strzałą w oko na sto kroków uważane było za szczyt wprawy strzeleckiej.

[17]) Do strugania strzał używani byli jedynie wytrawni, że tak ich określimy: artyści kunsztu wojennego.

[18]) Okrzyczany.

[19]) Każdy z wodzów słowiańskich przed wyprawą wojenną udawał się do wróżki. Podczas wróżby nikt nie mógł być obecnym. Tłómaczy się to tem, że wróżka, mówiąc prawdę (według wiary słowian) musiała przepowiedzieć klęskę, czy też jego śmierć. Wiadomość taka wygłoszona publicznie, wpłynęłaby ujemnie na nastrój wśród wojaków, a wielu z nich zniechęciłaby. Dlatego też wróżby te były otoczone nimbem religijnej tajemnicy. Grzechem było nawet niechcący usłyszeć coś z takiej wróżby (Smirnow).

[20]) Biełobóg — bożek wszelkiej pomyślności. Szczególnie czczony wśród Polan i Drewlan.

[21]) W razie wyprawy wojennej kapłani słowiańscy i gęślarze byli wprost nietykalnymi. Wolno im było razem z wojskiem iść na boje. Nie tylko, że im nikt nie śmiał zabronić iść z wojskiem, lecz nawet musiano opiekować się kapłanami i gęślarzami, wojsko ich żywiło i odziewało. W czasie wyprawy wojennej kapłani słowiańscy i gęślarze uważani byli za ludzi zesłanych na świat przez bogów, posiadających tajemnice Peruna i pomniejszych bogów. Byli to zwykle ludzie mądrzy. Bądź uczeni, bądź artyści. Byli to jedyni kronikarze ówcześni. Będąc naocznymi świadkami różnych faktów i wypadków układali rymowane i miarowe pieśni, szli w świat przy odnośnej melodji wydobywanej z gęśli, opowiadali o bojach, morach i innych klęskach, o dobrych i złych ludziach i t. d.

[22]) Wśród gwiazdozbioru znajdowała się gwiazda bogini Łady. Każda dziewczyna modląca się do tej gwiazdy, stawała się służebnicą Łady i przez to uzyskiwała łaski tej bogini.

[23]) Przybycie na pole bitwy podczas pogody świadczyło o tem, że krwi przelane będzie wiele; przybycie podczas deszczu zwiastowało mniej krwawą bitwę.

[24]) Już wtedy niemcy zastosowywali t. zw. taktykę wojskową. Atakowali w zwartych czworobokach lub trójkątach. Słowianie szli do ataku „luzem" — gromadą bez porządku. Czasami (b. rzadko i znacznie później, niż w erze przed chrześcijańskiej) ustawiali się w kilku szeregach.

[25]) Przed samym ciosem, jaki z rąk rycerza niemieckiego miał być zadany Sławobojowi, strzała posłana przez Lubę utkwiła w oku niemca, wskutek czego cios osłabł.

[26]) Mówi nam to o tem, że opisana baśń miała miejsce na kilkadziesiąt lat przed przyjęciem przez naszych przodków chrztu.

PRZEMYSŁ I HANDEL

Elektryfikacja Pomorza oraz projekt wspólnej elektryfikacji Ziem Zachodnich Polski

Na Pomorzu w ostatniem dziesięcioleciu sprawa elektryfikacji posunęła się wybitnie naprzód. Dzięki usilnej i pełnej poświęcenia pracy samorządu pomorskiego powołano do życia Pomorską Elektrownię Krajową „Gródek", dano jej organizację Spółki Akcyjnej i w dalszym ciągu zorganizowano w jej ramach całokształt pracy elektryfikacyjnej na szeroką skalę. Samorząd Pomorski ponadto, posiadając 53% akcyj tej Spółki, zwanej popularnie „Gródkiem", uzyskał długoterminowe kredyty w Banku Gospodarstwa Krajowego. W ten sposób powstały na Pomorzu dwa największe w Polsce zakłady wodno-elektryczne w Gródku i Żurze o łącznej mocy maszyn 17650 koni mechanicznych i ze zdolnością produkcyjną około 31 miljonów kilowatogodzin rocznie. Zakłady znajdują się w powiecie świeckim i wykorzystują siły wodne rzeki Brdy zwanej również Czarną Wodą. Znaczenie zakładów „Gródka" wzrosło wybitnie od roku 1928, to znaczy od chwili, gdy „Gródek" przeprowadził śmiało pomyślaną linję elektryczną 60,000 woltową o długości około 140 km z Gródka do Gdyni i wten sposób zelektryfikował nasze porty gdyńskie. W Gdyni też stanęła potężna stacja transformatorowa o pojemności 20,000 koni mechanicznych, obliczona już z góry na dalszy wielki rozwój Gdyni.

Równocześnie nie zapomniano i o obowiązku pionierskiej pracy postępu technicznego. W Żurze, gdzie zakład uruchomiono w roku zeszłym (luty 1930) w obecności Pana Prezydenta Prof. Dr. Mościckiego zainstalowano pierwsze w Polsce turbiny wodne systemu prof. Kaplana o osi pionowej, każda o mocy po 6000 koni mechanicznych i równocześnie również po raz pierwszy w Polsce zbudowano rozdzielnię dla 60,000 woltów pod gołem niebem.

„Gródek" ponadto wyposażył swoje zakłady w nowoczesne laboratorja elektryczne, mechaniczne i chemiczno-olejowe, oraz uruchomił własne warsztaty wytwórcze i reperacyjne. Działalność „Gródka" nie ograniczyła się jedynie do terenu samego Pomorza. W ramach jego prac i zamierzeń powstał wielki projekt wspólnej elektryfikacji Pomorza, Poznańskiego i przyległających 11 powiatów b. Królestwa Kongresowego, Autorem projektu jest dyrektor „Gródka" p. inż. Alfons Hoffmann, którego projekt spotkał się z daleko idącem poparciem władz państwowych, Ministerstwa Robót Publicznych oraz organizacyj zawodowych. Realizacja projektu jest spodziewana już w roku obecnym. Specjalnie do tego celu zawiązał się w Poznaniu komitet dla spraw elektryfikacji Ziem Zachodnio-Polskich, w skad którego weszli przedstawiciele samorządów z terenów mających być zelektryfikowanemi oraz wybitni fachowcy elektryfikacyjni.

Naturalnie nie było możliwem znaleźć kapitałów w kraju i w tym celu nawiązano stosunki z kapitałem zagranicznym. Dla tych celów zatem ma się utworzyć specjalna polska spółka akcyjna, w której obie grupy t. j. polska i zagraniczna mają uczestniczyć w równych połowach. Grupę polską mają utworzyć samorządy oraz „Gródek" a w skład grupy zagranicznej wejdą kapitaliści szwajcarscy i francuscy, którzy zobowiązują się do dostarczenia przyszłej spółce polskiej wszystkich potrzebnych na ten cel kapitałów (b. poważnych, gdyż jest przewidywane zapotrzebowanie 100 miljonów franków szwajcarskich). W tym celu zostanie założona w Szwajcarji specjalna spółka holdingowa, której zadaniem będzie zebranie funduszów. Inicjatorem oraz przyszłym głównym akcjonarjuszem grupy zagranicznej szwajcarskiej jest światowy koncern „Motor-Columbus", zajmujący się specjalnie budową zakładów elektrycznych oraz instytucja bankowa „Schweizerische Bankgesellschaft".

Rokowania dobiegają końca i są już czynione starania u władz polskich w celu uzyskania odpowiedniej koncesji rządowej. Odnośnie samego planu, jak się dowiadujemy, w najbliższych latach wszystkie już istniejące na tym terenie wielkie elektrownie (Poznań, Inowrocław, Bydgoszcz, Grudziądz, Gródek, Żur i t. d.) mają zostać połączone linjami elektrycznemi o b. wysokiem napięciu oraz mają zostać wybudowane b. liczne stacje transformatorowe i sieci rozdzielcze a to w celu

Zakład wodno-elektryczny Żur na Pomorzu. Wnętrze hali maszyn.

z jednej strony jaknajwiększego wykorzystania już istniejących źródeł wytwórczych a z drugiej strony — zelektryfikowania całej reszty miast, miasteczek i wsi dotychczas niezelektryfikowanych. Rozszerzenie zaś terenu elektryfikacyjnego na przyległe powiaty b. Kongresówki ma na celu ożywienie życia gospodarczego tych powiatów.

W dalszym ciągu za kilka lat, gdy zużycie energji elektrycznej wzrośnie, przyjdzie do skutku budowa wielikej centrali elektrycznej na terenie Zagłębia węglowego oraz ponadto budowa zakładu wodnego na rzece Brdzie na Pomorzu.

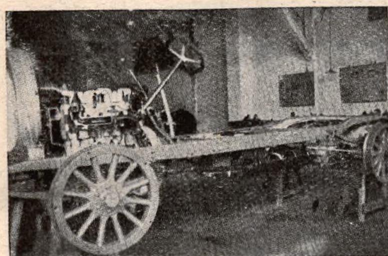
W ten sposób zostanie dokonana wspólna elektryfikacja całej Polski Zachodniej.

wielkim konsumentem fachowo wyszkolonych sił i ludzi w tej dziedzinie. Temsamem otwiera się szerokie pole dla każdego, celem zdobycia sobie **łatwej i trwałej egzystencji.**

W Ameryce np. co 4-ty obywatel posiada własny samochód, natomiast co 3-cia osoba jest rzeczowo wyszkolonym kierowcą samochodu i to dla ogólno-życiowych potrzeb.

Powyższe cyfry i uwagi przekonują niezbicie każdego fachowca ı laika, o konieczności **szerzenia wiedzy automobilizmu i lotnictwa w kraju,** w sposób łatwy, gruntowny i dostępny dla każdego obywatela.

Wychodząc z tego założenia, oraz ogólnej potrzeby wyszkolenia fachowej i umiejętnej obsługi samochodu,



Model naukowy samochodu



Warsztat



Salka wykładowa

zorganizowaną została na wielką skalę, nowoczesna specjalna instytucja pod nazwą:

„AUTO - LOT"

Instytut Szkolenia Automobilizmu i Lotnictwa Poznań, Dąbrowskiego 83/85. Tel: 77-67 i 63-69 co należy przyjąć z zadowoleniem do wiadomości.

„AUTO - LOT" prowadzony jest nowoczesną metodą angielską, pod kierunkiem wytrawnych specjalistów, oraz ogólnie znanych zasłużonych społecznie **osób,** dających gwarancję moralną za solidność instytucji.

„AUTO - LOT" prowadzi 3 działy: teoret.-przygotowawczy z dziedziny automobilizmu i lotnictwa oraz teoret.-praktyczny jazdy samochodowej i jest zaopatrzony we wzorowo urządzone warsztaty i wyborowy materjał naukowy.

„AUTO - LOT" prowadzi dla wygody kandydatów, kursy dzienne i wieczorowe: a) dla Pań i Panów (gentlemańskie) b) dla kierowców zawodowych.

„AUTO - LOT" udziela pracującym w urzędach państwowych samorządowych oraz organizacjach społecznych i zawodowych specjalnych ulg.

Kursy są tak urządzone i prowadzone, że kandydat może naukę rozpocząć każdego czasu.

System kursów jest przejrzysty i przystępny, którego szczegóły zawiera osobny **prospekt,** wysyłany na żądanie **gratis i franko.**

Czasokres kursu teoret. — prakt. trwa od 4 do 6 tygodni. **Opłata miesięczna za kurs teoretyczno-przygotowawczy od zł. 10. Zgłoszenia** i zapisy przyjmuje Dyrekcja codziennie na miejscu oraz udziela informacyj, również telefonicznie.

Każdy kto pragnie stworzyć sobie dobrą i trwałą egzystencję oraz posiąść wiedzę umiejętnej, fachowej i racjonalnej obsługi samochodu niechaj się zapisze na nowoczesne kursy prowadzenia samochodów i samolotów:

„AUTO - LOT" Poznań, Dąbrowskiego 83/85. Tel: 77-67 i 63-69.

Potrzebę powyższej instytucji w stolicy naszych kresów zachodnich — w Poznaniu — odczuwano już dawno ztąd należy powitać inicjatywę znanego powszechnie p. Władysława Herza, utworzenia tej nowej placówki gospodarczej:

Że instytut ten cieszy się wielkiem powodzeniem i poparciem nietylko społeczeństwa, lecz i niektórych władz państwowych, dowodzi przydział kandydatów na wyszkolenie z Sądu Grodzkiego i Okręgowego, Komendy Policji Państwowej, Wojewódzkiej Szkoły Reedukacyjnej Inwalidzkiej i wiele innych.

Szczególną opieką którą otoczyła firma „AUTO LOT", jest to dział **Lotnictwa cywilnego,** którego organizacja postępuje raźno naprzód.

Ażeby lotnictwo cywilne uczynić żywotnem, należy je spopularyzować! Jest to jedynie możliwem przez uprzystępnienie szerokim sferom społecznym, jak sferom kupieckim, rzemieślniczym, urzędniczym, i t. p. szkolenie lotnictwa cywilnego, na przystępnych warunkach.

Szkolenie młodzieży w lotnictwie w wieku przed poborowym, stanowi dla obrony krajowej ważny etap w rozwoju naszej państwowości.

Lotnictwo cywilne należy uczynić kwestją życiową, co można osiągnąć przez umiejętną, solidną i fachową organizację tejże.

Miło nam wspomnieć, że właścicielem i kierownikiem powyższej placówki, jest znany ogólnie, zasłużony działacz społeczny i rutynowany fachowiec p. Władysław Herz z Poznania.

P. Herz przebywając długie lata na zachodzie Niemiec, a szczególnie w Berlinie, doskonalił się nie tylko w swem zawodzie, lecz również brał szeroki udział



Sala wykładowa

we wszelkich pracach społecznych, publicznych i narodowych tamtejszej kolonji polskiej. Był członkiem i kierownikiem licznych organizacji i stowarzyszeń narodowych. Z chwilą wybuchu rewolucji niemieckiej przybył do Poznania tu stawił się do dyspozycji ówczesnych władz polskich, biorąc udział w organizacji powstania wielkopolskiego.

Od czerwca 1919 do listopada 1927 r. był p. Herz posłem do Sejmu R. P. z ramienia N. P. R. z okręgu bydgoskiego; w Sejmie pracował w komisjach: Administracyjnej, Konstytucyjnej i Emigracyjnej.

W roku 1919 i 20 zasiadał z ramienia rządu w Komitecie Mazurskim i brał czynny udział w plebiscycie mazurskim, w charakterze kierownika propagandy na całym terenie. Swą odwagą cywilną oraz znajomością rzeczy jako rutynowany organizator, był duszą całego Komitetu Mazurskiego a ze strony niemieckiej srodze prześladowany i maltretowany na wiecach i zebraniach polskich.

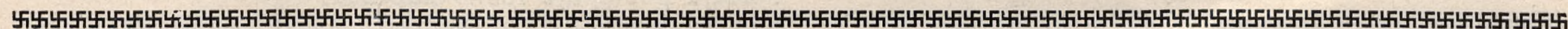
P. Herz w r. 1925 prowadził repatryację polskich optantów z Niemiec w liczbie kilkadziesiąt tysięcy osób i za zgodą władz naczelnych ulokował tychże w mieszkaniach po optantach niemieckich w woj. poznańskiem i pomorskiem. Również za jego inicjatywą uzyskało 200 optantów osady likwidacyjne na dogodnych warunkach oraz setki optantów długoterminowe pożyczki na rozpoczęcie drobnego rzemiosła i kupiectwa.

W latach 1928-30 był p. Herz dyrektorem Miejskiego Biura Kwaterunkowego w Poznaniu, na czas Powszechnej Wystawy Krajowej, na którem to stanowisku wykazał swoje zdolności fachowe i organizacyjne, mając do dyspozycji kwater na 50.000 osób oraz wystawowy Hotel „Polonja", na 400 pokoi.

Ostatnio p. Herz zorganizował firmę „AUTO-LOT" wraz z p. inż. P. Czarneckim, rutynowanym fachowcem w dziale automobilizmu i lotnictwa. Dział kursów samochodowych prowadzi wytrawny inż. nauczyciel p. Aleksander Berndt, natomiast kursy lotnicze p. inż. pilot Czarnecki.

Prócz szkoły lotniczej prowadzi firma „AUTO-LOT" wzorowo urządzone **warsztaty samochodowe,** których personel, wykonuje wszelkie remonty samochodów rzetelnie, tanio i gustownie.

Nowej placówce życzymy wszelkiego powodzenia i rozwoju, gdyż jej właściciel okazał czynem jak należy twórczo pracować około dobra społecznego i państwowego.



Bracia Dawidowscy

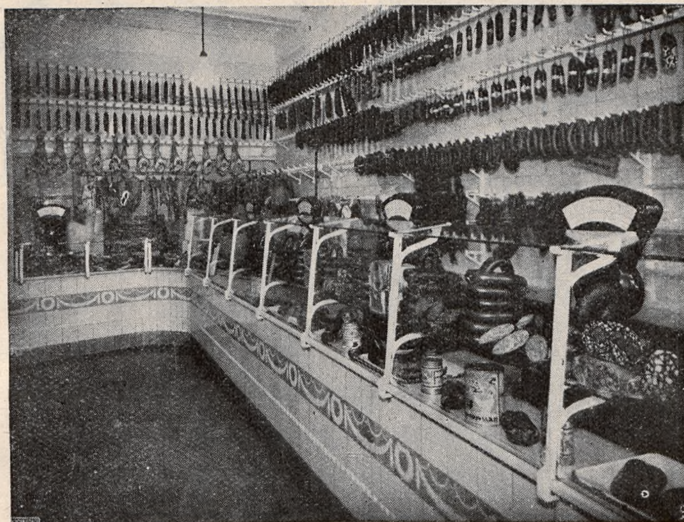
Zakład Masarski i Fabryka Konserw w Poznaniu

Zakłady masarskie Bci Dawidowskich w Poznaniu są największym tego rodzaju przedsiębiorstwem w Polsce.

Założone początkowo w 1911 r. w Berlinie jako jedyna największa placówka polska. Po wypędzeniu zaborców P. P. Dawidowscy jako dobrzy polacy w r. 1920 likwidują ją i powracają do kraju by tu założyć warsztat pracy we własnej Ojczyźnie i dla Jej dobra.

Kupiono początkowo sklep przy ul. Gwarnej 17 — który obecnie jest ozdobą miasta Poznania w dziedzinie masarskiej.

Okres od czasu założenia do roku obecnego był czasokresem intensywnej i żmudnej pracy, której rezultaty mogłyby być znaczniejsze gdyby nie podwójna inflancja inwentarza ze znacznymi stratami zadanemi żuciu gospodar. w Polsce oroz brak surowca.



Wnętrze składu Braci Dawidowskich

Firma Bci Dawidowskich wyrabia wędliny nietylko na sposób polski ale francuski, włoski i czeski dokąd też swoje wyroby w dużych ilościach wysyła.

Firma została nagrodzona całym szeregiem odznaczeń — a między innymi: Grand Prix w Paryżu i złotym dużym medalem na P. W. K., za najlepsze wyroby.

Firma Bci Dawidowskich posiada 3 sklepy w Poznaniu pierwszorzędne i hygjenicznie urządzone, oraz cówki wyłącznie dla własnej korzyści, lecz dochody jej przeznaczają przeważnie na cele społeczne, artystyczne i najbiedniejszych m. Poznania.

Dzięki niestrudzonej pracy dzielnych fachowców i dobrych obywateli kraju, P. P. Aleksandra, Leona, Romana i Stefana Dawidowskich wynik pracy firmy jest bardzo znaczny. Przedsiębiorstwo to tak pod względem obrotów jak i bogatego wyboru wyrobów ma-



Kiosk B-ci Dawidowskich na P. W. K. w Poznaniu

oddział w Paryżu 21 rue des Innocents (près Halles). Obecnie wyrabia się również pierwszorzędnej jakości konserwy mięsne.

Jak nam wiadomo, firma B-ci Dawidowskich stara się o pożyczkę w B-ku Gosp. Krajowego celem powiększenia eksportu i rozwinięcia na większą skalę swej placówki. Mamy nadzieję, że starania te zostaną uwieńczone pomyślnym wynikiem i że władze B-ku pójdą na rękę tego rodzaju instytucji choćby z tego względu, że jej właściciele Bcia Dawidowscy nie prowadzą tej plasarskich jest dzisiaj największym w Polsce — temsamem więc ważną placówką gospodarczą.

Firma zatrudnia przeszło 150 osób.

Jedynymi właścicielami obecnie są pp. Aleksander, Leon, Roman i Stefan Dawidowscy.

Redakcja nasza w uznaniu zasług społecznych składa Bciom Dawidowskim wyrazy uznania i życzenia dalszego rozwoju Ich placówki i dalszej owocnej pracy dla dobra Ojczyzny.

TEATR i KINO

Z Teatru Bydgoskiego



Dzielny i zasłużony dyrektor teatru bydgoskiego p. Wł. Stoma

Do rzadkości należy zaliczyć (nie mamy na myśli stolicy), aby godność dyrektora teatru piastował ktoś przez kilka sezonów teatralnych. Tem właśnie może się poszczycić Bydgoszcz!

Uważając teatr bydgoski za teatr kresowy, dyr. Stoma obrał sobie za cel popieranie polskiej twórczości scenicznej; specjalną „opieką" otoczył nieśmiertelnego i prawie zawsze aktualnego Fredrę.



Okońska, Granowski, Andrzejewski i Dowmunt w sztuce „Noc w Sant Sebastjano"

Od czterech lat dyrektorem teatru bydgoskiego jest p. Władysław Stoma, nietylko utalentowany artysta, ale zarazem doskonały organizator teatralny.

Dyrekcji pana Stomy należy zawdzięczać to, że teatr bydgoski (co należy zaliczyć wprost do kurjosów) jest teatrem zupełnie samowystarczalnym.

Większość sztuk fredrowskich grano już w teatrze bydgoskim. Szczególnem powodzeniem cieszyły się sztuki: „Zemsta", „Dożywocie", „Wielki człowiek", „Pan Goldhab" oraz „Damy i Hurazy".

Z repertuaru klasycznego grano ostatnio: „Lillę Wenedę", „Marję Stuart', „Bolesława Śmiałego„ Ham-

leta, Złote więzy, Kredowe Koło, Krakowiacy i Górale i inne.

Dotychczas teatr bydgoski w repertuarze swem wystawiał komedje, dramaty i operetki, natamiast w ostatnim sezonie stworzono dział opery.

Olbrzymiem powodzeniem cieszyły dwie opery, które poszły na pierwszy ogień: „Trawiata" i „Opowieści Hoffmana'.

Reżyserem głównym teatru bydgoskiego jest p. Kazimierz Korecki, w dziale operetkowym p. Tadeusz Laskowski. Sekretarka i administracja spoczywa w rękach dobrego fachowca, jakim jest bez wątpienia p. Bronisław Borski.

Cały zespół teatru bydgoskiego przekracz liczbę 150 osób.

Czoło personelu damskiego stanowią panie: Korecka, Morozowiczowa, Natalja Podgórska, Janina Okońska, Marja Kaupe, Helena Arkawin, Martini, Żelichowska, Massówna i Irena Brenoczy, zaś personelu męskiego: panowie: Korecki, Mikułowicz, Lachman, Dowmunt, Dobrowolski, bracia Laskowscy, Pluciński i Żuczkowski. Baletem kieruje p. Morawski, dyryguje orkiestrą kapelmistrz Turkiewicz.



„Trawiata". Scena z aktu III.

Teatrowi bydgoskiemu, jako placówce kulturalnej na naszych kresach zachodnich życzymy dalszego pomyślnego rozwoju.

W'. B.

Z Teatru Toruńskiego



Dyr. Benda i Ninka Wilińska w rolach Romea i Julji

Teatr toruński pod dyrekcją p. Karola Bendy wykazuje daleko intensywniejszą i więcej wartościową pracę sceniczną, niż to miało miejsce w poprzednich sezonach teatralnych.

Z ostatniego repertuaru na specjalną uwagę zasłużyły sztuki: „Miłość bez grosza“ z Brodzikowskim w roli głównej „Wesele w Holliwood“, „Targ na Dziewczęta“ i „Miss Europa“ z wytwornym amantem i reżyserem operetkowym Tolkiem Zdzitowieckim w rolach tytułowych.



Świetna, utalentowana kierowniczka baletu teatru toruńskiego p. Grossówna

W ostatnim kwartale wystawiono cały szereg pełno wartościowych sztuk, przyczem reżyserja i gra aktorska. zasługują na zupełną pochwałę. Należy tu nadmienić, że świetne, dobrze obmyślone i odpowiednio dostosowane dekoracje własnego pomysłu, w niczem nie ustępują wielkim scenom stolicy.

Balet — pyszny!

Chlubą całego baletu jest p. Grossówna. Mistrzyni (że tak powiemy) „nożnej“ sztuki jest prawdziwym talentem baletowym.

W repertuarze klasycznym popisał się teatr toruński wystawieniem „Romea i Julji“. Wyśmienicie. kreował rolę Romea dyr. Benda, a w roli Julji dzielnie mu sekundowała utalentowane „dziecko szczęścia“ Ninka Wilińska (skończyła już... 16 lat!).

Wł. B.

BALTIC — FILM

Niby feniks z popiołów „Marwi-Film“ w Toruniu, powstała nowa placówka filmowa p. n. „Kinematograficzna Agencja Propagandowa Baltic-film na której czele stoją pp. Wacław Kaźmierczak, Zygmunt Kowalski i Jan Śledź.

Młodzi organitorzy, pełni zapału i wiary w lepszą przyszłość polskiego filmu, zabrali się z energją do pracy, stawiając sobie jako zadanie, propagandę polskiego Pomorza.

Trzeba przyznać, że wybór terenu był b. trafnym, bowiem Pomorze przedstawia bardzo wdzięczne pole do pracy o nieograniczonych możliwościach.

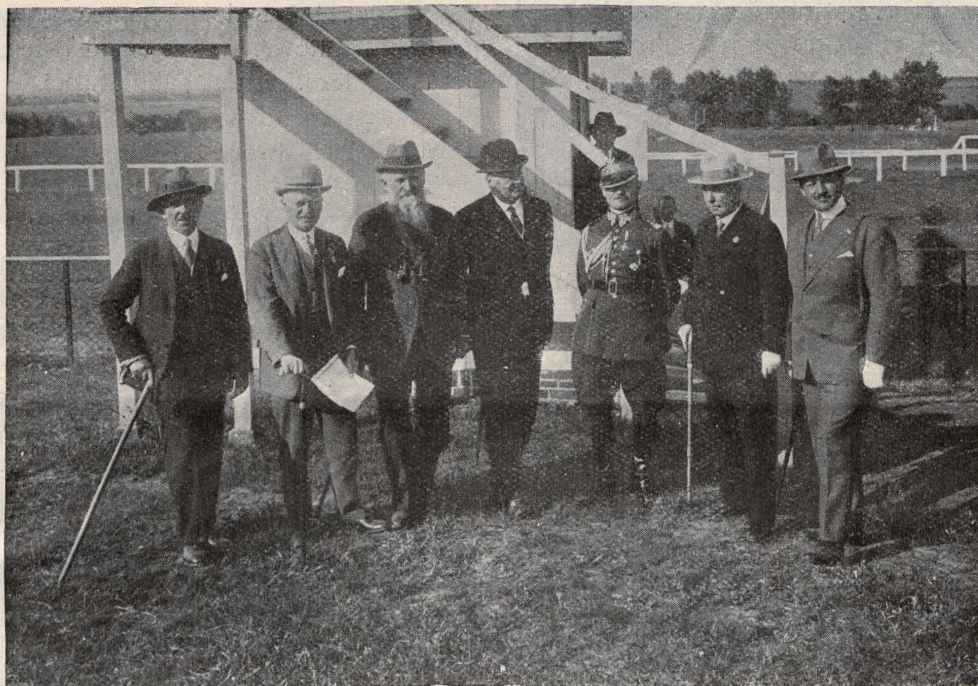
Miejmy nadzieję, że nowa placówka zapisze się w dziejach polskiego filmu chlubniej i trwalej, niż smutnej pamięci „Marwin-film", że „Baltic-film" przysporzy wiele wartościowych filmów naszej kinematografji, czego młodym organizatorom szczerze życzymy.

A więc odwagi i wytrwania, a owoc będzie szybko.

B.

KRONIKA SPORTOWA

Wielkopolskie Towarzystwo Wyścigów Konnych
obecnie
Towarzystwo Wyścigów Konnych „Ziem Zachodnich" T. Z. Poznań



Zarząd Tow. Wyśc. Konnych „Ziem Zachodnich" z prezesem p. radcą Żychlińskim na czele

W 1919 roku — po odzyskaniu niepodległości, przejęło Wielkopolskie Towarzystwo Wyścigów Konnych od niemieckiego „Posener — Rennverein" tor wyścigowy w Ławicy pod Poznaniem.

Pierwsze Walne Zebranie Wielkopolskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych odbyło się w dniu 29 września 1919 roku, w Bazarze w Poznaniu.

1) **Obecny Zarząd Twa:**
Prezes: Radca Kazimierz Żychliński — Vice prezes: — Ignacy hr. Mielżyński. kpt. Jerzy Antropow, dyr. Karol Bauer, por. Władysław Boliński, Dr. Marceli Cyrus - Sobolewski, - Stanisław hr. Korzbok - Łącki, Michał hr. Mycielski, Stanisław Mieczkowski architekt, mjr. rez. Tadeusz Mieczkowski, Dr. med. Marjan Maryński, Roman Rogowski.

Członkami honorowymi Wielkopolskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych są: Adolf hr. Bniński — Gen. Kazimierz Raszewski.

Dzięki bezustannej pracy Zarządu a nadewszystko prezesa towarzystwa Radcy Kazimierza Żychlińskiego, jest dzisiaj W. T. W. K. wielką i poważną instytucją, skupiającą w swoich szeregach właścicieli najważniejszych stajen wyścigowych i urządzającą wyścigi w trzech miejscowościach i to w Poznaniu, Bydgoszczy i Katowicach.

Od samego początku istnienia, W. T. W. K. zawiązało łączność z Tow. Zachęty do Hodowli Koni w Polsce — w Warszawie, z którem to Towarzystwem było w stałym kontakcie — aż do utworzenia w Ministerstwie Rolnictwa Departamentu Chowu Koni, któ-

remu podlegają wszystkie Towarzystwa Wyścigowe w Polsce.

W bardzo trudnych warunkach rozpoczęta praca postępowała z każdym rokiem naprzód co się ujawnia w coraz to dłuższych sezonach wyścigowych.

Z początku urządzano wyścigi konne jedynie w Ławicy k. Poznania — odbywały się tam również kon-



Defilada przed gonitwą im. ś. p. F. Jurjewicza w Bydgoszczy

kursy hippiczne, później jednak wyłączono ten dział, przez utworzenie samodzielnego Klubu Jazdy w Poznaniu (jeszcze później w Gnieźnie). Odbywały się także pod egidą Wielkopolskiego Tow. Wyścigów Konnych, wyścigi kłusaków, które cieszyły się dużem powodzeniem, niestety z powodu braku większych stajen wyścigowych i odpowiedniej ilości koni kłusowych, zaniechano ten sport.

Tor wyścigowy w Ławicy — jako specjalnie przeszkodowy zaliczyć można do najbardziej interesującego toru przeszkodowego w Polsce, a to z powodu niebywałych trudności terenowych. Prócz wielu gór, górek i trudnych zjazdów wchodzi w trasie góra wysokości najmniej 10 metrów, na przestrzeni około 100 metrów do jechania nawet w najmniejszym stiplu jeden raz, a większych dwukrotnie. Tor wyścigowy w Ławicy nadaje się zatem wyłącznie dla wyścigów z płotami i z przeszkodami, które uwydatniają zaletę polskiej kawalerji.

Wobec nieodpowiednich terenów w Ławicy dla gonitw płaskich, powstał projekt w roku 1923 — urządzenia toru wyścigowego tuż pod miastem, do ostatecznego zrealizowania planu nie doszło z powodu niechętnego stanowiska odpowiednich czynników miasta Poznania.

Rozwój Towarzystwa nie ograniczył się mimo to do miejscowego terenu, zaznaczył się również tworzeniem nowych ośrodków tego szlachetnego sportu na terenie ziem zachodnich.

W roku 1926 — rzucono inicjatywę i zrealizowano ją z niezwykłą sprężystością — zainteresowania, hipiką Górnego Śląska, jak z pod ziemi nieomal wyrósł tor wyścigowy w Tarnowskich Górach, odbyły się pierwsze wyścigi, cieszące się rok rocznie dużem powodzeniem.

Po przerwie dwuletniej podczas której Zarząd objęło utworzone miejscowe Śląskie Two Wyścigów Konnych, w roku 1929 — na skutek propozycji Ministerstwa Rolnictwa tor przeszedł z powrotem pod Zarząd W. T. W. K.

Położenie toru w Tarnowskich Górach stosunkowo odległe od centrum Województwa Śląskiego i centrum przemysłowego, dość trudna komunikacja z okolicznemi Województwami nie pozwoliły liczyć na większą stałą frekwencję, nie chcąc jednak likwidować tej tak ważnej pod względem narodowym placówki w Województwie Śląskiem W. T. W. K. zdecydowało się przenieść tor z Tarnowskich Gór do Katowic.

Dzięki ułatwieniom komunikacyjnym i centralnemu położeniu Katowic w Województwie Śląskiem, można liczyć na liczny udział publiczności.

Wszystko to umożliwi Towarzystwu urządzenie w Katowicach dwóch meetingów o większej ilości dni wyścigowych i bogatszym programie co ściągnie do Katowic liczne stajnie wyścigowe.

Pertraktacje z miarodajnymi czynnikami w Katowicach są na ukończeniu, które rozumieją jakie korzyści i widoki rozwoju dla miasta wytworzyłby napływ gości z całej Polski.

W związku z urządzeniem wyścigów konnych w Katowicach zmieniono nazwę Twa: na Towarzystwo Wyścigów Konnych Ziem Zachodnich T. z. w Poznaniu.

Doniosłe cele Wielkopolskiego Twa Wyścigów Konnych zrozumiała również Bydgoszcz, do której gościnnych murów przeniesiono punkt ciężkości gonitw płaskich, popierając klasę w szerokim zakresie.

W krótkim stosunkowo czasie stworzono w roku 1926 w Bydgoszczy pierwszorzędny tor wyścigowy, płaski pierwszy po Warszawie, zbudowano odpowiadające najnowszym wymogom boksy dla koni i trybunę.

Tereny położone są bardzo malowniczo, naprzeciw trybun znajdują się lasy, tor jest równy, a prosta jego linja wynosi 850 mtr. — obwód toru, około 2.100 metrów — wyścigi odbywają się jak zagranicą, to jest w prawą stronę.

W. T. W. K. cieszy się poparciem ze strony Rady Miejskiej miasta Bydgoszczy i dokłada wszelkich starań aby w Bydgoszczy doprowadzić tor do możliwie najlepszego stanu.

W czasie trwania wyścigów konnych w Bydgoszczy w dniu 8 lipca 1928 r. dokonano poświęcenia toru wyścigowego, w obecności byłego Dyrektora Departamentu Chowu Koni ś. p. Fryderyka Jurjewicza.

Tym sposobem zostały rozwiązane kwestje torów, przeszkodowego w Poznaniu, płaskiego w Bydgoszczy, a płaskiego i przeszkodowego w Katowicach.

Zaznaczyć należy o dodatniej stronie urządzenia wyścigów na prowincjonalnych torach, a to, że jeźdzcy oraz właściciele małych stajen, którym z małą ilością koni nie opłaca się wyjeżdżać na główne tory wyścigowe, gdzie jest duże współzawodnictwo, mają na torach tych możność wypróbowania swych koni, oraz że tory te dają pole do popisu i coraz większego zainteresowania i wyrabiania się naszym znakomitym jeźdzcom świecącym triumfy zagranicą.

Pierwsze wyścigi konne urządzane przez Wielkopolskie Two Wyścigów Konnych w roku 1919 — w październiku w Poznaniu, zaszczycił swą obenością Marszałek Polski Józef Piłsudski.

W roku 1925 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Stanisław Wojciechowski.

W roku 1928 w Bydgoszczy, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Dr. Ignacy Mościcki, w obeności Ministra Rolnictwa Niezabytowskiego, Wojewody hr. Dunin — Borkowskiego. Pan Prezydent śledził z zainteresowaniem przebieg gonitw, i złożył Prezesowi rady Kazimierzowi Żychlińskiemu gorące słowa uznania, za ofiarną zapobiegliwość nad organizacją nowych torów wyścigowych.

Zarząd Towarzystwa wręczył Panu Prezydentowi album z fotografjami toru.

Głównym motorem Wielkopolskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych jest jego prezes radca Kazimierz Żychliński piastując od 1919 do 1922 roku godność Vice prezesa, a od 1922 Prezesa Twa, dokłada wszelkich możliwych starań aby Towarzystwo postawić na możliwie najwyższym poziomie.

Dzięki swej niezmordowanej bezinteresownej i owocnej pracy zyskał on w krótkim czasie pełne uznanie i sympatję nietylko wśród właścicieli stajen wyścigowych i jeźdzców, lecz również wśród szerokih warstw społeczeństwa interesującego się sportem konnym.

Przed Międzynarodowemi Zawodami Strzeleckiemi.

W sierpniu b. r. we Lwowie odbędą się Międzynarodowe zawody strzeleckie. Spodziewany jest liczny zjazd najlepszych strzelb z całego świata. Polska, chcąc utrzymać odwieczną opinję narodu strzeleckiego, będzie miała nielada „robotę".



p Halina Kalinowska mistrzyni strzelectwa polskiego.

Zamieszczona fotografja, przedstawia najgroźniejszą konkurentkę dla pań z zagranicy, jaką może Polska wystawić w swojej reprezentacji, bowiem przegląd dotychczasowych tryumfów panny Haliny Kalinowskiej przedstawia się bardzo imponująco.

Zbiór nagród ze wszelkich zawodów w jakich młodziutka (18 lat) strzelczyni brała udział, wyraża się „niepokaźną" cyfrą — 56 „egzemplarzy".

A jeśli weźmiemy same tylko pierwsze nagrody zdobyte na różnych oficjalnych zawodach to zestawienie przedstawia się w następujący sposób:

W czerwcu 1929 r. w Grudziądzu w konkurencji dla Pań i Panów, we wrześniu 1929 r. we Lwowie osiąga zdobycie pierwszego miejsca najlepszy wynik kobiecy w Polsce, co właściwie równa się zdobyciu mistrzostwa Polski, w eliminacyjnyh zawodach przed Narodowemi Zawodami Strzeleckiemi w 1930 r. p. Kalinowska osiąga pierwsze miejsce. Niestety k. s. Legja, do którego należała wówczas P. Kalinowska, nie znalazła dość środków finansowych, aby wysłać swój zespół na te zawody. W grudniu 1930 r. w zawodach wewnętrznych Federacji, zdobywa jako pierwszą nagrodę przepiekne popiersie z różowego marmuru Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Jak więc widać z powyższego, p. Kalinowska jest najgroźniejszą konkurentką, jaka rywalizować będzie w polskich barwach zagranicą, tembardziej, że już teraz ostro trenuje.

Życzymy uroczej warszawiance jak najlepszych sukcesów i zdobycia tytułu mistrzyni świata.

Bogdan W.

Choroba Szamoty.

Dowiadujemy się, że mistrz polskich kolarzy — Szamota nie startował wcale w zimowych zawodach na torach krytych z powodu choroby. Obecnie jednak odra, na którą chorował Szamota, „skręciła mu kark" i mistrz wyraża nadzieję wzięcia udziału w zawodach wiosennych w Paryżu.

Przed meczem z Norwegją o Puhar Dawisa.

Przyszły sezon tenisowy zapowiada się nadzwyczaj okozale.

Przewidziane wiele zawodów międzypańskich i lokalnych, gdzie nasi tennisiści będą się przygotowywać do walki z Norwegją o Puhar Dawisa.

Między zawodnikami lokalnemi przewidziane są mistrzowstwa Warszawy w okresie Zielonych Świąt, w sierpinu odbędą się turnieje w Milanówku, Rabce i Zakopanem, a we Lwowie najlepsze polskie rakiety zmierzą się o tytuł mistrza Polski. W wrześniu rozegrane będą mistrzowstwa Łodzi i Poznania, oraz wielerozgrywek międzyklubowych i między-miastowych.

W rozgrywkach międzypańskich przewidziane jest spotkanie z Węgrami w Budapeszcie, z Austrją i Czechosłowacją, oraz ze Szwajcarją. Ponadto Polska weźmie udział w zawodach w Meranie, z Niemcami w Hamburgu i w Sopotach.

Reprezentacja naszych pań rozegra ciekawy trójmecz Czechy-Węgry-Polska.

Świetna tennisistka polska Jędrzejewska wyjeżdża na międzynarodowe mistrzowstwo Francji do Paryża, potem zaś do Wimbledonu na mistrzowstwa Świata, przyczem jako partnęrkę jej, zaproszono świetną Induskę Standison, z którą Jędrzejewska grała już w ubiegłym sezonie.

Do wszystkich tych zawodów przygotowywać będzie polskich zawodników doskonały trener Stube, zaangażowany przez Związek.

Niniejszem podajemy do ogólnej wiadomości, że p. Ryszard Jastrzębiec (Pobóg) przestał być naszym współpracownikiem, a temsamem i redaktorem regionalnym „Polskiego Obrońcy"

Redaktor naczelny i wydawca: **Juljan Prus-Frankowski.**
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Jakubowska 4, telefon 10-03-83. Konto czekowe: P. K. O. 24-646.

Warunki prenumeraty:

Rocznie (z dod. opis.)	48,– zł
Zwykła	24.– zł
Cena numeru pojedyńczego	2,– zł

Cena ogłoszeń:

Okładka na stronie II. IV.	800,– zł
Okładka na stronie III.	600,– zł
W tekście 1/1 strona	600,– zł
Za tekstem 1/1 strona	400,– zł

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa, ul. ks. Siemca 6. Tel. 337-72.

POCZTOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI

P. K. O.

GWARANTUJE

powierzonym wkładom największą pewność

ZDOBYWA

bezwzględne zaufanie całego społeczeństwa

DAJE

największe wygody

Posiada **645.000** uczestników obrotu oszczędnościowego